

OBROZA PRAWDY

BIURO WYDAWCTWA

WYDAWCA

IMPRIMATUR.

Posen, den 23. April 1846.

Czarnecki, Censor.

[Faint handwritten signature and text]

WYDAWCA

1846

1. Rozprawy i badania religijne.

List ś. Alfonsa Ligórego o pożytecznym miewania kazań, sposobie.

List twój odebrałem; w którym mi piszesz o tém miejscu mojego dzieła, gdzie radzę kapłanom starać się o prostotę i zastósowanie swój mowy do pojęcia ludu, gdy mówią do światłych i nieuczonych, razem. Twierdzisz, jakobym był w sprzeczności z pewnym uczonym, który wymaga: iżby mówca duchowny krótko i zrozumiale się wyrażał, przecież się aż do gminu niezniział. Byłoby to, podług jego mniemania znieważeniem godności kaznodziejskiej i lekce wążeniem słowa Bożego.

Zdumiałem się nad takim zdaniem, a to co jeszcze dodajesz, wyznam otwarcie, iż mnie niemało zmieszalo. Chcesz tego, aby kazanie miało wszystkie własności mowy, z których najznacniejsza byłaby ta, iżby ucho przyjemnie głaskało. Oświeceni, mówisz, składają najszanowniejszą część słuchaczy, a duch ich wymaga, aby raczej piękną wymową był przyciągany,

nie zaś niskiemu wyrazi nudzony. Chcę ja tedy względem tego przedmiotu objawić ci moje zdanie albo raczej zdanie wszystkich mądrych i pobożnych mężów, spodziewając się razem, iż tym sposobem wszelkim dalszym zarzutom zapobiegę.

Wiadomo: iż poganie mianowicie za pomocą kazań poznali i przyjęli religią chrześcijańską. Jakżeby w tego uwierzyli, o którym niesłyszeli. *Jakże zaś usłyszają bez kaznodziei? A tak wiara jest ze słuchania, a słuchanie przez słowo Boże* (Rom. X. 14). Jeśli zaś religia mocą kazań się rozkrzewiła, kazanie przeto naukę religii obejmować musi i chrześcijan pobudzać do życia podług przepisów Ewanjeli, gdyż niedosyć jest na tem, aby wierni wiedzieli co mają czynić dla zbawienia, powinni oni jeszcze, słuchając słowa Bożego, wrazić sobie w pamięć obowiązki, jakie dopełniać i sposoby jakich ku zabezpieczeniu zbawienia, używać mają. Wszak Paweł ś. polecał Tymoteuszowi, aby nietylko nauczał, lecz i upominał i ostrzegał: *opowiadaj słowo, nalegaj w czasie i nie w czasie, karć, błagaj, strofuj z wszelką cierpliwością i umiejętnością* (2 Tim. 4. 2.). A do Izajasza rzekł Pan: *wolaj, a nieustawaj, wznies glos twój jakby trąbę, a ogłaszaj ludowi memu przestępstwa jego* (Isai. 58. 1.): zaś do Jeremijasza, *Patrz oto ja dałem słowo moje w usta twoje! patrz oto cię dziś przelożyłem nad królestwy i narody, abys wyrywał i zaszczepiał* (Jerem. I. 10.). Ten sam obowiązek włożony jest na Apostoły a przez nich na wszystkich księży, którzy są powołani do opowiadania słowa Bożego, *idąc nauczajcie wszystkie narody, nauczając one zachowywać wszystko co wam rozkazałem*. Jeśli zginie grzesznik dla tego; iż go niedoszły słowa żywota, Bóg pociągnie do odpowiedzialności kapłanów, którzy mogli mu byli one ogłosić. *Gdy ja mówię do bezbożnego: śmiercią masz umrzeć, a ty mu tego nieopowiesz . . . umrze wprawdzie bezbożny w nieprawości swojej; — lecz krwiew jego z ręki twojej domagać się będą* (Ezech. 3. 18).

Zdanie moje jest tedy takowe: jeśli zgromadzenie składa się z światłych i nieuczonych słuchaczy, mowa wtedy ma być prosta i zrozumiała. Nie jest to atoli moje tylko mniemanie, lecz oraz i sławnego Muratoro, jednego z najuczeńszych mężów czasów naszych, który oraz największym jest znawcą piękności i czystości mowy; książka jego o *wymowie gminnej* całemu uczoneму światu jest znajoma: toż samo zdanie jest jój zasadą, a dowiedzione jest w sposób wzorowy.

Dla poparcia tego chcę ja tu przytoczyć niektóre myśli z Ojców ś. wzięte. Proszę cię tylko i tych wszystkich, którzy ten list czytać będą, aby go cały przeczytali, ile że obejmuje zbawienną radę dla kaznodziei chcącego dusze Jezusowi Chrystusowi pozyskać. Ś. Bazyli mówił: że *szkoła duchowna mało się troszcze o pravidła mówców*. In Gord. mart. Nie zabrania ten ś. mówcy duchownemu użycia ozdób wymowy — lecz odwrócić go chce od owój wyszukiwanój wymowy dawnych Retorów, zdziwienia tylko chciwych. Bo jakież proszę ma zamiar ów kaznodzieja, który tak skrupulatnie trzyma się przepisów sztuki? Czyliż nie ten: aby przekonał, wzruszył — i uczuciom nadał życie? Tego też zdania jest sławny *Marchese Orsi*: wymowy celem jest, mówi on: przekonać umysł, i wzruszyć, nie zaś go upoić rozkoszą. *Muratoro* w przytoczoném dziele tę myśl tak wyraża: jeśli Retoryka jest potrzebna, to tylko do tego, aby przekonać i poruszyć, nie zaś, aby mowę czczym blaskiem wyrazów uozdobić. Prawdziwa Retoryka, mówi gdzieindziej, unika wszystkiego co jest zbyteczne, i przekonywa prostemi i jasnymi dowodami rozum. Im bardziej opowiadanie mówcy duchownego łączy się z naturą rzeczy, tém przystępniejsze jest dla ludu, tém większa jego jest nad ludem przewaga. Niech nad tem się sili, mówi ś. Augustyn (libr 4 de doctr. chr. 15) *aby był zrozumiany i chętnie słuchany*. — Kaznodzieja przynoszący swą wymowę na wystawę,

mniej szuka poprawy słuchaczy jak zadziwienia dla swoich pięknych wyrazów.

Kto się szczególnie w wymową zajmuje, mówi ś. Tomasz (Op. 19. 19.), taki niechce pociągać ludzi do naśladowania tego, *jak mówi*, lecz *co mówi*.

Jeżeli prawicie kazania w obec świątłych i nieuczonych słuchaczy, wszyscy wtedy niechaj pojmują co usta mówią — i we wszystkich niech ożyją przedsięwzięcia na przyszłość. Dwóch skał rozbicia, ma unikać kaznodzieja: zbyt wysokiej bujności myśli i nadto wyszukiwanego upiększenia wyrazów. Bodajby przełożeni naśladować zechcieli ś. Filipa Nerjusza! Wymagał on tego, aby wszelkie badania szkolne usunięte i z daleka pociągane myśli opuszczone były, a lud tego tylko nauczany, co mu użyteczne i zrozumiałe. Skoro słyszał młodego jakiego kaznodzieję, który się zbyt dowcipnie wysłowił i w rozwlektę wpadał opowiadania, natychmiast rozkazywał mu opuścić ambonę, chociażby był w samym środku mowy. Usiłujcie, mówił on, piękność cnoty i szpetność zbrodni okazywać, lecz czynicie to prostą, a nie wyszukaną mową. Takowych kaznodziei, możnaby przyrównać do obłoków wysoko się unoszących. Którzyż są ci, którzy *w górę się wzbijają nakształt obłoków* (Isai. 60. 8.). Chmury są zbyt wysoko, rzekł pewien włościanin, więc nie masz nadziei deszczu; podobnie się rzecz ma z owemi szumnemi mowami, co nam po nad głowami świszcza. Niespodziewajcie się, aby nam dobroczynną rosę spuścili. A dla tego czytamy także w Soborze Trydentskim Sess. V. Cap. 2 de Ref. plebes sibi commissas *pro sua et earum capacitate* pascant salutaribus verbis.

Mówić, — niebędąc zrozumianym, jest to na wiatr mówić. Iluż kapłanów bojaźliwie się męczy, aby się zdobyć na tak wysokie myśli, jakie ledwie zrozumieć można, a które niby aktor na scenie, opowiadają, dla wyżebrania nędznej pochwały. Gdzież tu jest zamiar kazania? Wielu kaznodziei mówi, szanowny Ojciec

z Granada, gubią świat — prawiąc tylko dla swój sławy z zapomnieniem chwały Bożej i zbawienia dusz.

Bogobojny zaś *Avila* mówiąc o żałośnym stanie świata pełnego złości, twierdzi: iż naprzeciw temu tak wielkiemu złemu żadnego niezna środka, gdyż kapłani rany, które nam boleść zadają przewrotnie opatrują, przeciw tak wielkiemu złemu słów trzeba ognistych, nie zaś miodu waszój słodkiej mowy. Niektórzy z tych słodkomownych chcą umyślnie być niezrozumiałymi albo zdawają się rumienić, gdy się stają każdemu zrozumiałymi. *Maleńcy żądali chleba, a niebyło kłoby go im łamał.* Chleb słowa bożego, mówi ś. Bonawentura, niema być ładnie przykrajany, lecz na małe kawałki połamany, aby maleńcy, nim się nakarmić mogli. Jakież pożytek może mieć prosty i nieuczony lud z wzniosłości waszych wyobrażeń, z owój niewczesnej naukowości, z owych świetnych opisów, nad którymi siedm dni pociliście się, a w jednym kwadransie je opowiadacie? Niechajby te głębokie myśli, te mądre uwagi, wzbudziły w słuchaczach polubienie, zawsze przecież otrętwiają życie, które im nadać miały. Podczas takich opowiadań, mówi Muratori, przylepia się duch do litery, a dusza zostaje nienasycona. Nie tak kazał ś. Paweł. *A ja bracia, mówi do Koryntczyków (1 Cor. 2. 12.), gdy przyszedłem do was nie-przyszedłem z wysokością mowy, lub szczytnością mądrości, opowiadać świadectwo Chrystusa; bo nie sądziłem iżbym co więcej umiał, jak tylko Jezusa Chrystusa, a tego ukrzyżowanego.* I nietrzeba się temu dziwić mówi uczoney *Natalis Alexander*, że owe kwieciste mowy z pełnemi dźwięku zdania z wycieńczonemi, aż do spowietrzenia myślami, nie przynoszą owocu; boć mówca usuwając na stronę Jezusa Chrystusa występuje jakby akademiczny Retor. Gdy zaś, dodaje tenże, mniej hołduje ozdobie światowej wymowy, a chwytą się sposobów zdrowego ludzkiego rozumu, tém więcej odniesie nad grzesznikami tryumfu.

Uczony i sławny *Hieronim Sperano* przyrównywał takowych kaznodziei do ogni sztucznych, które błyszczą z łoskotem i szmerem, póki się palą, lecz tylko dym i przypalony papier pozostawiają. Kaznodzieje w kazaniach własną tylko osobistość na oku mający, mówi *Ś. Teresa*, są zarazą morową dla kościoła. Dwunastu Apostołów nawróciło świat prostymi niebios słowy, a tylu kaznodziei niestety, tak mało sprawują pożytku. Dla czegoż to, pyta się ona? Za wiele oni mają ducha, przeto tak mało grzeszników drogę bezbożności porzuca. Zgadza się z nią *ś. Tomasz z Willanowa* mówiąc: wielu prawi kazania, lecz mało takich, którzy z pożytkiem. Dajcie mi dziesięciu mężów ducha Boskiego mających, rzekł *ś. Filip Nery*, a nawrócę cały świat. Dla czegoż pisze *Izajasz*: ustawicznie zakrwawiona jest rana córki ludu mojego i nigdy się niezabliźni? A *Hieronim* *ś.* odpowiada: dla tego, iż niemasz kapłanów, którzyby potrzebnych użyli środków. Mówi zaś Pan o sługach kościoła, którzy słowo Boże sprzewrotniają, lub psują: *gdyby byli stanęli w radzie mojej i słowa moje ludowi mojemu ogłosili, byłbym ich odwrócił od ich złych dróg* (Jerem. 23. 22.). Kardynał *Hugo* tak wyklada te słowa: Kaznodzieje wywołujący prostotę z swych mów nie opowiadają słowa Bożego, lecz ludzkie słowo; a dla tego mówi odwieczny: grzesznicy zasypiają w szlamie swych występków.

Przebóg! o jak smutno, widzieć nieraz idącego na mównicę męża przyodzianego suknią duchowną, kapłana, który się zdaje gorliwością tylko i świętobliwością oddychać, od którego słuchacze słusznie pałających słów miłości boskiej i niebios uczuć oczekują, zamiast tego słyszeć igrzysko nieumiarkowanej fantazyi, nadęte wyrazy i zaokrąglone periody. Większa część słuchaczy niepojmuje tego, a pożytku nikt nieodnosi. Jakże zaś ubolewać trzeba nad gromadą prostych ludzi, którzy się do stopni ołtarza zbliżają szukając słów żywota! Ci nieszczęśliwi, przekonawszy

się, że wszystkie ich usiłowania niewystarczają zrozumieć to, co w kościele bywa nauczane i wspominając to sobie z uczuciem odrazy, z wolna zaniedbują takich kazań i tém głębiej w przepaść występków wpadają. Słusznie przeto *Sanchez* nazwał takich kaznodziei, którzy tak sztucznie ułożonych mów używają, największymi kościoła prześladowcami. Jakoż niemoże być większe prześladowanie ludu, jak gdy takim sposobem słowo boże w jakiś potwór zamienione bywa. Kwiatkami zakryte staje się niezrozumiałém, traci swą moc, a dusze światła i pomocy оголоcone bywają, które z niego powziąć mogły.

Co się tyczy *wyboru wyrazów*, ten należy zastosować do pojęcia wszystkich; nieumiejętni bowiem rozumieją tylko mowę dzieciństwa. Niechaj najstarsi i powagę mający szczególnież na to baczą, boć młodsi duchowni, którym bardziej o pochwały idzie, starać się zwykle będą o ozdobne wysłowienie, a przez to, nadużycie, na nieszczęście mnogiej liczby dusz prostych, nieustannie odnawiać się będzie. Kaznodzieje z mową dobraną i ładnie brzmiącą, mówi ś. *Hieronim*, podobni są kobietom, których strój świata się podoba, a Pan go potępia. Zniewieściale są ich umysły; niemasz nic męskiego w nich — nic coby było Boga godne.

Oświadcza się wpradzie *Bandiera* w przemowie, do jednego z swych dzieł przeciwko takowym, którzy twierdzą, iż wybór wyrazów i onych harmonijne uporządkowanie nie buduje słuchacza, prostotę ambony zagładza, a kaznodzieję zmusza tracić czas na staranie o ozdobność mowy. Według jego mniemania, piękność mowy wyjaśnia bardziej prawdy religii, wartość cnoty i obrzydliwość występku. Ojcowie ś. mówi on podług téj zasady pisali, godność przedmiotu głównego w obliczu najświętszego, obowiązuje do tego mówcę. Piękność i harmonia mowy od tych tylko za niepotrzebną, a nawet szkodliwą jest uznana, którzy niezdołali jój dosięgnąć.

Takie jest mniemanie *Bandiera* — istnieje ono samo jedno w swém odosobnieniu. Między wszystkimi pisarzami kościoła on sam jeden jest przeciw nam. W celu osłabienia szkodliwego wrażenia, jakie czytanie jego książki sprawiły mogło, chcemy go kilku słowy odeprzeć.

Nie wiem czém się to dzieje, że przemowa tego szanownego męża z dziełem samém jest w sprzeczności; bo w tém czytamy, iż słuchacze w większej części z nieumiejętnych ludzi złożeni, powinni słyseć tylko proste i łatwo zrozumiałe wyrazy i że mówca dla sprawienia tém większego pożytku, czasem aż do ziemi zniżać się powinien. Inny jest styl akademii, mówi tenże pisarz a inny styl ambony. Tak się nawet daleko posuwa, iż przyznaje: że kaznodzieja, któryby chciał mówić w stylu jego książki nieroztropnieby postąpił. Zdanie tedy jego nie różni się od naszego, gdyż on chce, aby się zniżył aż do pojęcia najbardziej ograniczonego. Jakże tedy mógł twierdzić, jakoby godność ambony wymagała ozdoby ludzkiej wymowy, jakoby wzmacniała blask prawd religijnych? *Bandiera* był nauczycielem i wielkim mistrzem wymowy tokańskiej, niedziw tedy, że miał jakąś lubość w kwiatach swego ogrodu. Lecz posłuchajmy *S. Ambrożego*: mowa chrześcijańska mówi on, niepotrzebuje ani pompy, ani piękności sztuki, nieuczni rybacy słowo Boże po prostu i właśnie nago rozgłosili po świecie, a to słowo świat zdobyło. Podobnież *Notatis Alexander* odpowiada *Bandierze*: że słowo Boże niepotrzebuje kwiecistej mowy i dobranych ozdób — błyska ono własną pięknością a blask jego tem większy, im prościej opowiadane bywa.

Wrażenie tedy tém większe wywiera słowo Boże na serca, im bardziej jest oswobodzone od ludzkich przydatków: *słowo* albowiem *Boże* mówi Apostół, *jest żywe i dzielne i ostrzejsze od miecza obosiecznego*. (Hebr. 4 12) Usty zaś Jeremiasza mówi Pan: *niesąż słowa moje jak ogień i jak młot kruszący opoki?*

Słowo Boże w swój prostocie pełne jest życia i budzi umarłych, bo w niém leży prawda, która przekonywa i wzrusza serca. Słowo ludzkie jakkolwiek byłoby ozdobne i piękne, pozbawione jest mocy boskiej, jest słowem martwém, bezpożytecznie brzmiącym. Słowo boże, mówi inny uczoney, skoro ozdobą wymowy przyduszone zostaje, podobne jest do miecza w pochwie.

Pisma ojców ś. dodaje *Bandiera*, pisane są kwiecistym stylem. Lecz czyśmy ich słyszeli? wiemyż my jak się na mównicy wysłowiali? Posiadamy tylko ich pisane kazania, które są wprawdzie ozdobne, lecz to nie dowodzi, iż tak były do ludu mówione. *Ambroży* był przyjacielem, jak uważa *Muratori*, ozdobnej wymowy, przecież te święte słowa, które do ludu mówił, z serca pochodziły i były bez przysady sztucznej. Gdy je pisał, wtedy ozdabiał, a tak znikł pierwotny onych ludolubny kształt. Zresztą najświatlejsi ojcowie kościoła w swych mowach, do ludu przenosili zawsze wymowę popularną nad akademiczną. Święci Bazyli, Augustyn — Chryzostom — Grzegorz Nazyzanzeński, Grzegorz wielki, Maksym, Gaudenty — wszyscy z naszym zdaniem się zgadzają — ich mowy i ich inne pisma tak się różnią jedne od drugich, iż za pierwszym czytaniem o tém się przekonać można. Nie słów dźwięk wydających, nie wyrazów poetycznych, nie świeckiej wymowy używamy, mówi ś. Augustyn, lecz opowiadamy Chrystusa a tego ukrzyżowanego.

Uczoney *Awila* twierdził: iż ksiądz wstępować powinien na kazalnicę, przejęty tak palającą gorliwością, iż z pomocą nieba się spodziewa, wszystkich słuchaczy Bogu pozyskać. Kaznodzieja mówi ś. Grzegorz powinien zniżyć się aż do słabości swych słuchaczy, z małeńkiemi być małym i ich mową mówić. Tego też zdania jest *Muratori*. Mówca duchowny, pisze on, gdy do nieuczonych przemawia, powinien się mieć za jednego z nich i sobie wyobrazić, jakoby kto inny chciał go nauczać i przekonywać. Wymowy tedy niech używa jak najbardziej do ludu zniżonej, aby jego mowa

odpowiadała nieukształconemu umysłowi ludu. Dowody jego mają być łatwe do pojęcia, mowa dobitna lecz nierozwlekła, często w pytaniach i odpowiedziach zawarta. Duch takowych mów wymaga wyboru owych wykrzykników i próśb, jakich w pożyciu tak często używamy, a które prawie zawsze skutecznie działają.

Nieprzystoi na opowiadacza Ewanjelii poddawać się w niewolą regułom grammatyki, pisał tenże *Grzegorz* i nie wzdygał się, gdy mówił do ludu, używać sposobów mówienia tegoż ludu. Lepiej, że zblądziemy przeciw grammatyce, mówi S. Augustyn, jak że się staniemy niezrozumiałymi ludowi. Takie było zdanie świętych, względem czystości mowy, gdy o to chodziło aby stać się zrozumiałymi ludowi; więcej u nich ważyła rzecz niż próżność wyrazu. Nie mamy być mówić tenże, niewolnikami wyrazów, lecz owszem wyrazy sługami być powinny rozumu: służyć nam mają do jasnego oddania naszych myśli i do wzruszenia serc tych, którzy nas słuchają. Tak chciał prorok, aby małym wśród jego ludu chleb słowa Bożego był łamany: *małency łaknęli chleba, a nie było kłoby go im łamać*. Jerem. 14. 4. Skutek wielki missyi i ćwiczeń duchownych stąd pochodzi, iż w nich słowo boże na małe cząstki rozdrobnione bywa. Lecz rzecz kto: mająż być wszystkie nasze mowy kazaniami missyjnymi? Masz się przez to rozumieć sposób tłumaczenia niejasny, używający podłych i grubych wyrazów? Zapewne nie: bo takie wyrazy niegodne użycia w potocznej mowie, a tém mniej w kazaniu. *Wymowa gminna* mówi Muratori *nie odrzuca przepisów Retoryki, gdy pomagają słuchaczy tem mocniej przerazić i do życia chrześcijańskiego doprowadzić*, tylko nie mają do tego służyć, aby próżność mówcy na jaw wystawiać i chętnością go napełniać. Używajcie Retoryki lecz umiejcie ją zręcznie ukryć. Mowy missyjne powinnyby być bardziej lekkie i tylko rzadko miejsca w obcej mowie przytaczać. Przecież widzimy, jako młodzi kaznodzieje mają w tém upodobanie, aby wy-

roki pisma ś. i całe zdania z ojców ś. nagromadzać. Lecz na cóż ta wszystka szkolna mądrość? Rozumieź to lud? Prawda, że takowe zdania nadają słowom waszym powagę lecz tylko wtedy, gdy w małej są liczbie, i gdy onych rozbiór wedle zdolności słuchaczy uczynicie. Lepiej jedno zdanie należycie rozłożyć, jak mnóstwo przytaczań, z których dla żywota wiecznego nic nie pozostanie. Myśl jakiego ś. nauczyciela może być wśród kazania pożyteczna, lecz w krótkich niech będzie powiedziana słowach, niech będzie pełna namaszczenia i światła jasnego. Czytajcie mowy misjonarza *Segnerego*; ten wielki kaznodzieja bardzo jest skąpy w przytaczaniu takowych zdań, których lud nie rozumie, a za to obfity jest w rozwagi praktyczne i obyczajowe zastosowania. Proste a jasne opowiadanie rzeczy, najużyteczniejsze jest w czasie missyi, na to się trzeba silić, aby się uniżyć aż do pewnych zdolności pojęcia, dla zmocnienia onychże. Styl ma być tak prosty jak są ci, do których się mówi, a zdania bez wszelkiej rozwlekłości. Wszystko co się mówi, niech będzie zrozumiałe, bez względu na to, co poprzedziło lub co ma nastąpić. Kto przy wstępie mowy nie był przytomny — niechaj i ten będzie zaspokojonym — korzyść, której wtedy słabi byłiby pozbawieni, gdyby mowa ciągiem była peryodów, które jedną stanowią całość. Zadawajcie pytania i odpowiadajcie na nie, mówi Muratori, a będziecie pewnymi, że słuchacze dadzą uwagę. Do tego niech ton mowy nie będzie jednostajny, niechaj nie będzie dumny lub wymuszony, jak niektórych kaznodziei, którym zdaje się, że piersi mają pękać albo głos zupełnie stracić, gdy przez to słuchaczy tak niepotrzebnie męczą. Tylko naturalną zmianą wyższego i niższego tonu wzbudza się uwaga — tylko za pomocą tonu który z myślą i wyrazem się zgadza — bacząc oraz, aby przejście z jednego tonu w drugi nie było zbyt nagle, lecz stopniowane. Lecz ja wracam do mego właściwego zamiaru.

O jak wielkie zniwo możnaby zgromadzić, przemawiając co niedziela do ludu w tonie i mową prawdziwego Apostoła religii! Jakieżby to przyniosło owoce, gdyby w czasie 40 godzinnego nabożeństwa, gdzie ubóstwo licznie jest przytomne, w prostej mowie wykladało się im, usposobienie się do świętej komunii, gdyby się do nich mówiło o nawiedzaniu najśw. Sakramentu, o modlitwie ducha, o wykonaniu cnót, o sposobie słuchania mszy ś. i rozważania męki Zbawiciela. Pospolicie dają się tylko słyszeć wzniosłe i ozdobne mowy, mało co jednak zrozumiały. Pewnego dnia prosił ojca *Awilę*, młody kaznodzieja, aby mu dał przepisy do ambony. Najlepszy przepis rzekł tenże, jest *zamilowanie serdeczne Pana Jezusa*. Jakóż w samej rzeczy, kto pałając miłością boską wstępuje na ambonę, ten gardzi oklaskami świata, a stara się tylko o pozyskanie dusz niebu. Aby nawrócić grzeszników potrzeba słów ognistej miłości. Jakież ogień może się wydobyć z zlodowaciałego serca owego kaznodziei, który dla tego tylko prawi, aby swe pochwały zniwił?

Kto tedy ozdobnie prawi, czyliż ten Boga nie kocha? Tego wprawdzie nietwierdzą, to przecież wiem, że święci tak nieprawili. Między wszystkimi świętymi, których życiopisy czytałem, niewidzę, aby który z tego był wielbiony, iż blasku pełne miewał mowy, owszem często znalazłem pochwały takich, którzy z dziećmi; stawali się dziećmi; tak też i moja mowa mówi Apostół (1 Corint. 4), niezależała *na przekonywających wyrazach ludzkiej mądrości, lecz na okazaniu ducha i mocy*. W życiu ś. *Tomasza z Akwinu* czytamy, iż w swoich mowach zawsze dawał wzgląd na zdolności swoich słuchaczy, opowiadał po prostu i bujność swego wzniesłego ducha hamował, usiłował on, raczej serca zapalić, jak ducha. Mowa kaznodziei powtarzał ustawicznie, powinna być tak jasna i prosta, iżby najbardziej ograniczonemu rozumowi była przystępną. Piszą też w życiu ś. *Wincentego z Ferrery*, że ten ś. układał swoje

kazania nie podług książek na świecie wslawionych, lecz iż wymowę swoją czerpał przy nogach krzyża. O św. *Ignacym z Lojola* pisze *Bartoli*; że gdzie inni słowo boże ile być może przyozdobiali, ten święty ze wszystkich ozdób one ogolając w swój wielkości i piękności je przedstawiał. Mowa jego była żywa, pełna światła, a to czego dowodził, wystawiał prosto i bez ozdoby. I zwykle mówiono, że w jego ustach miewało słowo boże swą *prawdziwą* powagę. Nikt atoli bardziej się niezniżał do rozmaitych zdolności rozumowych jak *ś. Franciszek Salezy*. Co się biskupowi z Wellej zdarzyło, powszechnie wiadomo. Prawilem pewnego dnia, opowiada tenże przy nawiedzaniu grobu świętego, a wiedząc, że Franciszek będzie się znajdował pomiędzy słuchaczami, pomyśliłem nieco o sobie i dobrze się przysposobiłem. Później po powrocie, gdyśmy obydwaj razem byli, rzekł do mnie: sprawileś dziś naszemu ludowi wielkie zaspokojenie; mówił wiele chlubnego o twój pięknej i ozdobnej mowie, jednego tylko znalazłem, który nią niebył zadowolniony. Biskup z Wellej korzystał z téj przestrogi. Drugiego dnia, opowiada dalej, polecił mi tenże mieć kazanie w kościele klasztoru *ś. Klary*. Przybył on tam znów, a zgromadzenie niebyło mniej liczne jak dnia poprzedzającego. Ja zaś strzegłem się rozbicia o tę skałę, którą on mi wskazał, mowa moja była zupełnie prosta, co do myśli i wyrazów, jedynie skierowana była ku zbudowaniu ludu. Gdyśmy powrócili, uściskał mnie błogosławiony mówiąc: wczoraj cię bardzo kochałem, lecz dziś bardziej, wieszże to, iż słuchacze dziś niebyli tak zaspokojeni jak wczoraj, i że ten który wczoraj wcale niebył zadowolniony dziś odszedł najbardziej zaspokojonym. Chceszże wiedzieć po czem ja poznaję zasługę i wartość kaznodziei? Oto po tem, gdy lud po wysłuchaniu kazania z skruchą bije się w piersi mówiąc: chcę się poprawić, — nie zaś, gdy mówi, jakże on pięknie prawil! co za śliczna mowa! Bywając on w Paryżu, wśród książąt, biskupów i kar-

dynałów zawsze prawil mocno ale pò prostu bacząc na to, aby dusze niebu pozyskać; i niebył nigdy zajęty prózną wziętością wielkiego mówcy. Do jednego z duchownych pisał: prawilem w dzień narodzenia Pańskiego w kościele kapucyńskim, w obec królowej; lecz zapewniam cię, że przed książętami i księżniczkami nie inaczej prawię jak w biednej małej kaplicy w Anecy. Ten święty prawil kazania z gruntu serca swego, usilując dusze do Boga nawracać. Mowa jego była dla tego prosta i bez ozdoby, a porywała lud z sobą. Inni, zwykła była mówić Pani *Monpensier* bujają z swą mową w obłokach, lecz nasz biskup spuszcza się na ziemię. Mówca świętej miłości, natychmiast wlewa ją do serc i te podbija sobie. *Ś. Wincenty a Paulo* kazał, jak wiemy z jego żywota, nie tylko z prawdziwie apostołską prostotą, lecz wymagał aby mowy jego kapłanów były także proste i zrozumiałe, gdyż nie mocą dobranych wyrazów, mawiał on, naprowadzają się dusze do życia, lecz przez prostotę i pokorę; te to sposobią serca do przyjęcia boskiej łaski. Niezapomnijmy tego rysu z życia dominikana Taulera. Młodym będąc prawil on tonem wzniosłym i pompatycznym. Odwiedziny pewnego żebraka naprowadziły go do życia doskonalszego i na kilka lat opuścił ambonę. Gdy później na żądanie tegoż żebraka stanął znów na ambonie, styl jego był wcale inny; o ile przedtém był wzniosły, o tyle był teraz zrozumiały. Pod czas pierwszej jego mowy, tak byli słuchacze wzruszeni, iż wielu z nich padło zemdlonych.

Awila tak się prosto w kazaniach wystawiał, iż nieraz miano go za nieumiejętnego. Raz dowiedziawszy się pewien zarozumialec, że on miał prawić, rzekł do przyjaciela: pójdź, posłuchajmy kazania tego nieumiejętnego. Lecz łaska Boża w czasie tego kazania spoczęła na nim.

Jeśli kaznodzieja powinności swojej niedopelnia, mawiał ten sluga Boży, jeśli tylko uszom słuchaczy po-

chlebia zamiast dosięgać ich woli i wzruszać ich serce; jeśli tylko chwytła za piękne, lecz nieurodzajne słowa, krótko mówiąc: jeśli bardziej swoją sławą jak pana swego jest zajęty — takowy jest nieszczęśliwy, jest on zdrajca i biegnie ku swemu zatraceniu.

Jak wielka tedy jest odpowiedzialność owych próżnych kaznodziei, którzy zapominają o tym, który ich posłał, również i owych przełożonych, którzy spokojnie się przysłuchują ich gadaniu? Choćby téż zyskali oklaski świata, przyjdzie jednak dzień sądu, gdzie będą płakali, albowiem kapłan niepowinien zapominać o żadnej owieczce swój trzody. Jest on na ambonie posłańcem Chrystusa. *Bóg polecił nam urzędowanie przejednania* pisze ś. Paweł do Koryntczyków (2. Corint. 5 18) *i dał nam słowo przejednania, przeto jesteśmy posłańcami w miejsce Chrystusa jakoby Bóg przez nas upominał*. Kaznodzieja tedy zastępuje miejsce Jezusa Chrystusa, w jego imieniu przemawia do grzeszników, którzy go otaczają i wzywa onych do powrotu ku jego miłosierdziu. Gdyby jaki król mówi *Awila* posłał kogo z swoich (sług), aby ulubioną sobie oblubienicę do zawarcia małżeństwa skłonił, poseł takowy niebyłzeby zdrajcą, gdyby tę oblubienicę dla siebie samego pożądał? Podobnie postępuje kapłan, którego Bóg posłał do grzeszników, gdy własnej tylko szuka chwały, a słowo swego Boga zaniedbuje. Przyozdabiać mowę niedościgłemi pomysłami, troskliwie dobieranemi sposobami wyrażenia, słowem odstępować ewangelicznój prostoty, jest to samo czynić, czego się tak bardzo chronił ś. Paweł: *niejesteśmy*, pisze on (2 Cor. 2 17) *jak wielu czyni, psującymi słowo Boże, lecz mówimy w szczerości jako z Boga, w obliczu Boga i w Chrystusie*. Niechajże takowi kaznodzieje przerażą się bojaźnią słysząc ten głos Odwiecznego *oto ja do proroków* — mówi Pan (Jerem. 23—30—33), *którzy przewrotniają słowa moje* — *ja ich odrzucę*.

Próżno się óswiadczać, iż tylko chwałę Bożą macie na baczeniu; ktokolwiek się wynosi, kto się wybija z zakresu boskiej prawdy, taki sprzeciwi się chwale bożej, gdyż się sprzeciwi nawróceniu tych, co go słuchają; albowiem kaznodzieja do *wszystkich* w powszechności i do *każdego* w szczególności, do uczonego razem i do nieuka ma przemawiać.

Mówi zaś Bernard ś., że w dzień sądu przyjdą ubodzy, którym słowo Boże, nie tak jakieście powinni byli, opowiadaliście, powstaną przeciwko wam, oskarżając was. Traci słowo Boże w sztucznych i dobranych ukryte wyrazach, swą moc, swą powagę i uchybia skutku u wyższych równie jak u niższych duchów. Ku temu się stósuje zdanie owo św. Pawła: *Chrystus nieposłał mnie, opowiadać Ewangeliją przez mądrość mowy, aby krzyż Chrystusa niebył wyniszczony.* (2 Corint. 4 17).

Tak oto przeciwi się sztuczna wzniosłość myśli i bojaźliwy wybór wyrazów zbawieniu duszy, wyniszczając pożytki zbawienia. Głupcze! woła św. *Tomasz*, twój dom się pali, a ty przemyślasz nad sztucznym ratunkiem. Ten zarzut szczególnież pada na owych kaznodziej, którzy prawią do zgromadzenia, w którym według podobieństwa do prawdy wielu się znajduje w grzechu śmiertelnym. Dla tak nieszczęsnych potrzeba gromu i błyskawicy, by ich z snu śmiertelnego obudzić, — a wy używacie dla wyrwania ich z mocy piekła, tylko zaokrąglonych peryjodów i wdzięcznie brzmiących wyrazów! Gdyby się wasz dom palił, zapewne niegasilibyście go kilku kropelkami wody różannej! Na cóż tyle gadaniny, nieożywionej duchem i mocą łaski! Pan wspomaga tego, który słowa jego po prostu bez wszelkiej próżności opowiada, użycza jego mowie siły i mocy, tego zaś pozostawia jego słabości, który go opuszcza, o swą własną próżną chwałę troskliwy. Mądrość ludzka, mówi Apostół, wyniszcza moc słowa Bożego i pozbawia dusze pokarmu, jaki z niego powziąćby mogły.

Jakże się sprawią przed Bogiem owi kapłani, których na ambonę pycha zaprowadziła?

Uczony *Sporano* opowiadał mi raz powieść, która mnie przeraziła.

Pewny kapłan, mówił on, miał zwyczaj tak prawić z ambony jak się mówi z katedry akademickiej. W godzinę śmierci nie miała dusza jego tej siły, aby sobie obrzydziła błędy i on tracił nadzieję zbawienia. W ów czas usłyszał słowa, które i otaczający go słyszeli: gotuję dla ciebie tę skruchę jaką w innych wzbudalesz, każąc wśród trzody mojej

Straszliwszy jeszcze czyn opisuje *Gaetan z Bergamo* w książce. „Mąż Apostolski na kazalnicy.“ Byłem młody, mówi on, gdy pierwszy raz prawiłem w głównym kościele w Breschia. Właśnie opuściłem był klasę Retoryki i wyrażałem się z tą wymową, ku której napelniono mię smakiem. W kilka lat później prawiłem w tymże kościele z prostotą Apostoła. Skąd to zmiana? pytano mnie, a ja odpowiedziałem: pewny sławny kaznodzieja, mój przyjaciel, który podobnie jak ja smakował sobie w próżnym i górnolotnym wysłowieniu, niemógł w godzinę śmierci, się spowiadać. Nawiedziłem go, mówi Gaetan, namawiałem go czule, lecz on wpatrzywszy się we mnie milczał. Aby go zachęcić do przyjęcia Sakramentów św., przyniesiono najsw. hostyją w cyborium, a przyjaciele jego rzekli: oto Jezus do ciebie przychodzi, by ci odpuścić. Wtedy odezwał się chory w tonie rozpaczny: ten to jest Bóg, którego słowa ja zdradziłem! Przytomni modlili się do Boga, aby się nad nim zmiłował i jego samego zaklinali, aby powziął zaufanie do miłosierdzia Boskiego: lecz on ustawicznie powtarzał: to jest ten Bóg, którego święte słowo zdradziłem, niemasz dla mnie miłosierdzia, Boska sprawiedliwość potępiła mnie — i skonał. To jest, rzekł kaznodzieja, co mnie poprawiło. Może się ktoś uśmiecha na to, co mnie strachem przeraziło, lecz na takiego czekam przed sądem Boga.

Wiem z resztą bardzo dobrze, iż nie wszędzie i nie przed każdym zgromadzeniem można używać jednakowego sposobu mówienia. Mówiąc do duchownych lub do zgromadzenia uczonych ludzi, można się wznieść do wyższości ich pojęcia, i dawać baczenie na wybór wyrazów; lecz i wtedy myśli gubiące się w obłokach, i drobna troskliwie wyszukiwana wymowa, nie jest stósowna; męzka prostota zawsze ma mieć przewagę. — Zaród życia bujnością liścia przyduszon będzie. — Kaznodzieja, usiłujący się podobać dźwiękiem słów, podług *s. Augustyna*, nie jest Apostołem nawracającym, lecz mówcą omamiającym. O jego słuchaczach mówiłby się mogło, co mówiono o żydach słuchających Chrystusa: *zdumiewali się — lecz się nie nawracali*.

Gdy nauczasz w kościele, pisał *s. Hieronim*, nie bądź chciwy *oklasków* lecz raczej *leż* słuchaczy.

Lecz czyliż kaznodzieja, tak wielką wartość na ukształceniu swój mowy zasadzający, pozyska polubienie *wszystkich*? Niechajże się nie omamia! Wielu go pochwali, lecz równie wielu zgani. Temu to, innemu owo się niespodoba. Niedorzecznością jest tedy uganiać się za czczą pochwałą, której nie zawsze dostać można. — Kto zaś opowiada Chrystusa ukrzyżowanego, nigdy w nadziei swój zawiedzion nie będzie; albowiem taki pociechą jest niebu, a to jest celem, ku któremu wszystkie nasze działania skierowane być mają.

Prosta i zrozumiała mowa, mówi *Murator* — spodoba się nawet duchom świętym — pochwałą gorliwość, pogardzającą uczonym blaskiem, a tylko o zbawienie dusz się starającą. Ta jest prawdziwa chwala — mówcy duchownego godna. Uczony, chcący pożytkować z kazania, nie żąda mówcy, któryby jego wyobraźni pochlebiał, lecz kapłana i lekarza, któryby go uleczył. Chory, mówi *Seneka* nie pragnie lekarza, któryby *pięknie mówił*, lecz któryby go *leczył*. A tak

w prostéj a surowéj mowie znajdzie *uczony* równie jak *nieuk* ów chleb, którego łaknie.

W życiu *ś. Franciszka Regis* czytamy: że mowy jego były proste, i że tylko lud poprawiać chciał — a przecież wyższe i niższe klasy ludu — duchowni i całe miasto kwapiło się na jego kazania; dwie lub trzy godziny przed jego przybyciem wszystkie miejsca były zajęte, a każdy przekładał pobożną prostotę Świętego nad ozdobną mowę najslawniejszych mówców. *On opowiada Jezusa Chrystusa*, mówiono o nim — *on opowiada słowo Boże tak jak ono jest — owi zaś opowiadają samych siebie, podają nam swe własne, — ludzkie słowo*. Gdy wspomniany święty prawil razu pewnego jako misyonarz, inny kaznodzieja w tém samym mieście miewał postne kazania. Ten zdziwiony iż go opuszczono, dla słuchania jak mniemał mowy nieumiejętnego, udał się do Prowincyała mówiąc: Ojciec Regis może być świętym, lecz sposób jego kazań nie jest godny ambony, mowa jego tak pospolita, wyrazy tak gminne, iż widocznie swoje urzędowanie kazi. — Nim go Prowincyał osądził, chciał go w towarzystwie skarżyciela słyszeć. Moc atoli, z którą Święty prawdy Ewanjelii rozwijał, tak głębokie na nim uczyniła wrażenie, iż w czasie całego kazania nieprzestał płakać. Wychodząc z kościoła rzekł do towarzysza: dalby Bóg, wielebny ojcze aby wszyscy kaznodzieje tak prawili jak ten! Zaniechajmy go — on mówi jak Apostół — to jest palec Boży! Kaznodzieja, który poszedł w celu zganienia go, nie mógł mu odmówić przynależnej czci.

W panegirykach, mówi *Muratori*, sadzą się zwykle mówcy na piękność wyrazów i okazałość wymowy. Jakież stąd może powstać dla nich i dla słuchaczy pożytek? Obfitsze przynieśliby owoce, gdyby prostota pierwszą ich mów była własnością i gdyby cnoty świętych tak pobożnie rozważali, iżby wiernych ku naśladowaniu zachęcili. Ten bowiem jest cel takich panegiryków i ta przyczyna, dla której czytanie żywotów

świętych tak jest zalecane. Jakżeby téż z godnością sługi Jezusa Chrystusa się zgodziło, tracić czas na zakręglaniu zdań, i na mozolném wyszukiwaniu pięknych wyrazów? Wiem, od wiarogodnej osoby, że mówca który często łożył sześć miesięcy na ułożenie panegyryku, umierając zalecił, aby wszystkie jego pisma spalono. A gdy wkrótce przedtem chciał go ktoś za jego panegyryki chwalić, odpowiedział: *mowy moje potępiają mnie!*

Niektórzy kaznodzieje mniemają mowom swoim nadać przez to pewną wartość, iż przymieszują do nich zabawne, lub żartobliwe powieści. Potrzeba tego, mówią tacy, aby utrzymać uwagę ludu bez znużenia go. O ile mnie wiadomo, święci niewzbudzali śmiechu, lecz raczej płacz. Gdy *ś. Franciszek Regis* prawił, każdy wtedy potoki łez wylewał. Niezapominajcież, iż stawacie na świętem miejscu, że słowo Boże opowiadacie, i że jesteście posłańcami niebios na ziemi. Dowcipne żarty mogą się na świecie podobać, na ambonie są źle użyte. Błędem jest mniemać, jakoby takowych była potrzeba, dla wzbudzenia lub utrzymania uwagi słuchaczy. Owszem, tem liczniejsi będą słuchacze i uwaga ich tém trwalsza, gdy ujrzą, iż nieprzychodzą dla rozrywki i straty czasu, lecz aby się zbudowali dla wieczności.

Lecz już z tego, com ci powiedział, wnosić możesz, jak wielkie było moje zdumienie, gdy od ciebie usłyszał, iż kaznodzieja powinienby słuchaczy ująć ponętą starannie ukształconej wymowy. Spodziewam się, że cię Bóg od tego, twój duszy i tych wszystkich, coby cię słuchali, zgubnego przesądu, zachowa.

Przy końcu listu prosisz mnie o radę, jakbyś zdołał skutecznie prawić kazania. Prawże tedy o ostatnich chwilach życia, praw o śmierci, — o dniu sądnym, o piekle, o wieczności (*o pokucie*) wracaj ustawicznie do tych myśli, ponieważ te wieczne prawdy głębokie sprawiają wrażenie i serca od doczesności odwracają. Okazuj w twych mowach ów słodki po-

kój, którego służący Panu, kosztują. Tym to sposobem liczne nawrócenia wykonał św. *Franciszek Salezy*. — Biskup Genewy rzekł Henryk IV., nie jest taki, jak owi kaznodzieje, którzy nas przez postrachy, właśnie przyduszają, którzy nam wszelką odwagę i moc umysłu odbierają, wskazując jak ostra i trudna jest droga cnoty. — Mów także często o miłości Jezusa przy męce okazanéj — objaśniaj ustanowienie najsw. Sakramentu ółtarza, zachęcając do zawdzięczenia miłością, tak wielkiéj miłości. Co się czyni z bojaźni, jest słabém dziełem — miłość musi być podstawą cnoty. Nie naśladowuj przeto owego kapłana, który zdawał się zapominać, iż przykazanie miłości pierwszém jest przykazaniem. Sluga Boży *Sarnelli* zwykł był mawiać: iż ustawicznie i na całej ziemi radby wołać: kochajcie Jezusa Chrystusa! kochajcie Jezusa Chrystusa! Niezapominajże, iż *Maryja* jest pośredniczką łask na ten padół spływających; wzbudźaj tedy przy końcu słuchaczy, aby tę boską matkę prosili o jedną wielką łaskę: o odpuszczenie grzechów, o stateczność w przetrwaniu i o miłość jéj boskiego Syna.

Mów szczególniej o wykonaniu dobrych uczynków i podawaj sposoby utrzymania się w łasce Bożéj. Zalecaj n. p. ostrożność w pojrzeniu, unikanie okazji, częste przyjmowanie sakramentów św. — modlitwę wewnętrzną — czytanie pobożnych ksiąg — i rachunek sumnienia. Zachęcaj jak najmocniéj do stósowania się do woli Bożéj; to jest źródłem życia i zadatkiem doskonałości. — Zagrzewaj ich, aby codziennie udawali się do Jezusa i Maryi, dla osiągnięcia siły wytrwania w dobrém, a mianowicie w chwilach pokusy. Nadewszystko zalecaj modlitwę jako najzbawienniejszy środek postępowania w cnocie, który tak lekce wazony bywa, a od którego przecieź wieczne nasze zbawienie zawisło.

Wiem wprawdzie, iż takowe przedmioty ćwiczeń nie są ulubione kaznodziejom górno bujającym; w ich oczach, jest to coś spowszedniałego, gdyż w tych

przedmiotach niemogą okazywać blasku swego wysokiego stylu i dźwięk mających periodów. A przecież tak prostymi sposobami ś. *Franciszek Salezy* niezliczone uskutečnił nawrócenia. Bodajby wszyscy kaznodzieje na to jedynie wzgląd dali, aby się Bogu spodobać! bodajby w swych mowach, aż do pojęcia małych się zniżali, a wieczne prawdy Ewanjelii w prostocie i bez obcych ozdób ogłaszali; bodajby podawali sposoby przetrwania i coraz bardziej wzrastania w miłości Boga, a wówczas światby się przekształcił, a Bóg nie byłby tak, jak codzień widzimy, obrazany. *)

Kończę, bym cię dłużej nie nudził, — lecz ponieważ tyle miałaś cierpliwości, iż ten list przeczytałaś, tedy cię proszę jeszcze dopomóż mi téj modlitwy do Syna najśw. Maryi Panny: Odkupicielu świata! którego świat ledwie zna i tylko słabą miłością kocha, o ty! który dla ratunku dusz naszych, twoje życie dałeś na ofiarę, użycz przez zasługi cierpień twoich, światła ducha twojego tak wielu kapłanom, którzyby grzeszników nawrócić i całą ziemię poświęcić zdołali, gdyby słowo twoje bez próżności, w prostocie jak ty sam i twoi uczniowie, ogłaszali. Bo gdy tego nieczynią, zapominają o tobie, a głoszą samych siebie, a tak pomimo wielkiej liczby kazań, tysiączne ofiary połyka piekło. O mój Boże! ulecz te rany, które przez to się kościołowi zadają, a jeśli tego dla przykładu potrzeba, upokórz widzialnym sposobem owych, którzy dla swój własnej chwały, twoje święte słowo przewrotniają; iżby dłużej uświętobliwieniu dusz niebyli na przeszkodzie. Ta jest moja nadzieja! Amen. Polecam mnie świętym modlitwom. —

Alfons Biskup św. Agaty.

*) O jak wielce znieważałby świętość ambony, ktoby o swych interessach, o osobistój urazie, mówił, a mówił z obelgą i obraza niektórych słuchaczy! —

2. O przejściu Duchownych z swojej do obcej Dyecezyi,

(*albo: z jednej do drugiej Dyecezyi.*)

Aby światło Ewanjelii, w małej Palestynie zjawione, całej zabłysło ziemi, polecił Jezus Chrystus, tym, których wybrał i posłańcami (Apostołami) swymi nazwał, *nauczanie wszystkich narodów*. (Math. 28 19).

Wiernie dopełnili rozkazu, nauczając naprzód *żydów* (Act. Apost. II. 14—41. III. 12—26. VII. IX. 34.) potem *pogan* (Act. Apost. X. XI. XIV.) — a lubo nieobnieśli światła wiary po całej ziemi, dni przecież życia swego najgorliwszą pracowitością oznaczyli, dokonanie dzieła, następcom i dalszym wiekom przekazując.

Tam, gdzie słowo Boże wzrastało, stanowili Apostołowie nauczycieli ludu, *z pośród ludu* (ad Tit. I. 5.).

Za czasów przeto apostolskich były już oddzielne kościoły, odosobnione biskupstwa. Jan ś. w objawieniu (Apocalip. I. II. III.) do siedmiu pisze biskupów kościołów w Azji mniejszej (Anatolii) — Paweł św. z szczególną był zajęty troskliwością, kościołami Koryntu, Efezu, Tessaloniki i t. d.

Oddzielne tedy biskupstwa, a w nich parafije, jak w pierwszych chrześcijaństwa istnęły wiekach, tak i dotąd. Bo w kościele żywym Chrystusa, jakim jest społeczność *jednością* wiary, sakramentów i rządzącej głowy spojona, porządek, pokój i zgoda być musi.

Nastąpiłby zaś nieporządek i zamieszanie, gdyby jeden w rząd drugiego wdzierać się, tu sobie wskazaną posadę opuszczać, tam inną szukać miał prawo.

Nad wszystko atoli, zawsze dąży kościół do tego, aby służy ółtarza wzorem byli dla ludu tej wiary i cnoty, której nauczają; (*considerate, viros ex vobis, boni testimonii* — — — *plenos spiritu s. et sapientia.*

Act. VI. 3.) (4 Timoth. III. 2. 12. ad Tit. I. 7. 9.). I dla tego téż z największą troskliwością starano się, aby tylko dobrze znanym, doświadczonym, bogobojnym i umiejętnym powierzać święte urządowanie. Dla tego wtedy, gdy się kształciły dyecezye i parafje — stanowiono oraz prawa: iżby obcy Dyecezanin niebędąc uwolniony z pod zwierzchnictwa swojego biskupa i niebędąc opatrzony w tegoż świadectwa o swój nauce i nienaganném życiu, do święceń kapłańskich niebył przypuszczany.

Ściśle i tego przestrzegala starożytność, aby wyłączony od społeczeństwa wiernych w jednej dyecezyi, do tegoż społeczeństwa niebył przyjętym w innych dyecezyach; i dla tego kapłan przechodzący, chociaż na krótki czas n. p, w podróży, z jednej do drugiej dyecezyi powinien był być zaopatrzonym w zaświadczenia swój duchownej zwierzchności.

Dla przekonania się o tém wszystkiém, dosyć byłoby czytać ustawę Bonifacego VIII. cap. *Cum nullus* de temp. ord. in 6., Innocentego XII. z dnia 4 Listop. 1694. zaczynającą się *Speculatores domus Israel*, a nareszcie rozporządzenia Soboru Trydentskiego (Sess. VII. cap. 10, 11. etc. Sess. XXIII. cap. 8, 9, 10. etc.). — Tym czasem, co nas bliżej się tyczy i co razem dowodzi, jak przodkowie nasi ściśle się stosowali do karności powszechnego kościoła, godziłoby się choć w krótkości z Synodów Prowincjonalnych tu przytoczyć.

Statuimus, (in Synod. Petricov. I.) *praeterea — juri innitentes, ne Clerici alienarum Diaecesium sine literis commendatiticiis sui Episcopi ministrare permittantur. Statuimus* (in Synodo Petricov. 2) *ut ordinarii mittant processus per Diaeceses mandantes Plebanis et aliis Clericis quibuscunque, ut non admittant ad celebrandas missas et divina officia, presbyteros peregrinos, vagos et ignotos.*

Item in Synodo Petricov I. et Lanicic 1 et 2. *Cum clericorum ordinatio vel beneficiorum provisio immine-*

bil facienda, Praelati ex officio sui debito diligenter inquirant, an promovendus — — — si est de aliena Diaecesi, utrum habeat dimissorias literas superioris.

In Synodo Provinc. Gnesnae 22 Maj 1628 celebrata statutum: *porro alienae Diaecesis Clerici, nisi vel versati fuerint in familiaritate Episcopi integro triennio, vel domicilium firmum, a decem saltem annis — in Diaecesi ejus habuerint, ordinari ab illo non poterunt, absque dimissoriis ordinariorum suorum literis, in quibus praeter facultatem suscipiendi ordines ab alieno Episcopo, causae etiam concessionis hujusmodi exprimantur etc.* — Cap. de ordinat. Clericor.

Z resztą na cóż, w myśl rozporządzeń Soboru Trydentskiego Ses. XXIII. cap. 5 de refor. Synody Prowincjonalne, mianowicie w Gnieźnie roku 1628 *cap. de ordin.* nakazują zapowiedzie zabierających się do stanu kapłańskiego?

Zaiste nie dla tego tylko, aby się przekonać, iż niezachodzą żadne przeszkody, lecz oraz i dla tego, aby mieć pewne dowody nieskażonych obyczajów tego, który wkrótce ma przyświecać wiernym, jakoby światło na świeczniku postawione.

Wszystkich tedy praw kościelnych ten jest duch, i ta dążność, aby do posług ołtarza diecezani byli brani i aby każdy w swojej zostawał, nie zaś przechodził do obcej Diecezji. Wszystkich takowych rozporządzeń ten jest cel: aby tylko *godni* przypuszczani byli do święceń kapłańskich, a pasterskie obowiązki powierzano kapłanom życia nienagannego, i stósownej nauki.

Lecz chociażby przechodzili z jednej do drugiej, z swojej do obcej Diecezji młodzieńcy, nieskażonych obyczajów lub kapłani powołaniu swemu odpowiadający; przejście takowe może być dla nich samych i dla ludu wiernego pożyteczne?

Jak niegdyś do nienawroconego świata szli Aposto: łowie obcy do obcych; aleć różnorodne narody zdumiewając się o nich mówiły: *quomodo nos audivimus*

linguam nostram in qua nati sumus? Act. II 8, tak podobnie narody z pogaństwa do wiary nawrócone w początkach istnienia wśród siebie kościoła Chrystusowego, obcych muszą mieć biskupów i kapłanów. Lecz z czasem rodacy obejmują i na zawsze posiadają urząd pasterstwa. Tak n. p. Arcybiskupia stolica Gnieźnieńska przez więcej jak sto lat po nawróceniu do wiary, obcych miała Metropolitów, z Włoch lub Francyi, lecz po ustaleniu kościoła sami tylko rodacy, aż dotąd na téjże zasiadali. Toż samo się działo z innemi biskupstwami. Dziś, gdy nie pogan do wiary nawracać, lecz pasterstwo wierzących sprawować trzeba, jakże to obcy z pożytkiem uczynią? jakże nauczać, chrzcić, rozgrzeszać będą lud, którego języka, błędów, przesądów, obyczajów i t. d. nie znają? A tak: któż będzie zdolniejszy? czyli obcy i cudzy, lub też z *pośród ludu dla ludu* wzięty kapłan? Nietylko tedy, w obcej Diecezji tak korzystnie pracować jak w swojej niezdola, ale samego siebie narazi na liczne trudności. . . .

Tymczasem obstawiający za przeciwném zdaniem twierdzą: jakoby potrzeba łamała prawo, i nagląca zachodziła konieczność, iżby w niedostatku diecezjanów z obcych Diecezji, nie ościennych, lecz dalszych, zapraszani, powoływani, zapisywani być musieli kapłani dla objęcia osieroconych parafii?

Takowa mniemana potrzeba jeszcze się, dzięki Bogu, nigdzie naocznie nieokazuje, a zatem dowiedziona być musi: lecz przypuściwszy nawet, że tak się rzecz ma, to jest: że dziś nietylko zmniejszona jest liczba duchownych, lecz do tego stopnia zmniejszona, iż jeden Pleban pięć lub sześć parafii, które dawniej oddzielnych miały pasterzy, opatruje, iż drugie pięć lub sześć kościołów parafialnych w jego sąsiedztwie są zamknięte — przypuściwszy mówię, że taki już jest niedostatek duchownych, którego przecież nigdzie nie widzimy, pytam się: czyli nie ma innych sposobów zaradzenia temu? czyliż ten jedyny tylko ma być spo-

sób, sprowadzać obce duchowieństwo, a sprowadzać tak licznie, iżby wyrównało, a nawet przewyższyło liczbę tych, którzy są synami Dyecezyi? *)

Nagle i gwałtowne lekarstwa, nie tak bywają pomysłów, lub skuteczne, jak zwolna, lecz z pewnym działającym skutkiem.

Narzekamy powszechnie na niedostatek, to jest na zmniejszoną liczbę kapłanów. Jakaż tego przyczyna? Straciłże stan kapłański dziś ten pociąg jaki miał dawniej?

Niepcwinnaż dziś tak jak dawniej odznaczać kapłana nieskazitelność obyczajów i wysoka nauka?

Któż jest, ktoby odmówił czci i uszanowania cnoty z nauką złączonęj? Tym dwoistym ozdobiony przymiotem, kapłan, choćby mieszkał w najskromniejszym ustroniu, choćby jedną tylko posiadał suknię i jedną książkę — dla swęj cnoty i umiejętności szanowanym będzie. Tak jest: nie blask doczesny, ani bogate dochody zabezpieczają duchownemu szacunek, lecz czystość sumnienia i prawdziwęj nauki światło.

W ręku jedynie duchownych leży ta silnia, którą podźwignąć zdołają zniżony — jeśliby tak było — szacunek, jak niektórzy mówią, dla stanu duchownego!

Mówię umyślnie, jeśliby tak było, boć w rzeczywistości tak nie jest. Stan bowiem duchowny sam w sobie mieści to, co mu zapewnia przynależne poszanowanie.

Nie szczególne niektóre osoby, lecz cały ogół, lecz zbiór wszystkich w jedną całość, dowodem stać się może jak ten stan i dziś jest szanowany.

Co tedy zmniejszenie liczby duchowieństwa czasowe i przemijające, a zatem krótko trwale sprowadzać może, jest podobno niedostatek w jakim się młodzież niektóra znajduje, iż niemoże w naukach takich uczynić postępów, jakie od poświęcającego się kapłaństwu są wymagane.

*) Niemalą pewnie liczbę posiada dyecezya Chelmińska duchownych z innych dyecezyj. . . .

Świat postępuje w umiejętnościach, miałby duchowni dać się wyprzedzić — albo wcale daleko wstecz pozostać? Dobrze jest tedy, iż tylko młodzież gruntownie z nauką obeznana i dobrych obyczajów, ma prawo przyjęcia w poczet duchowieństwa.

Lecz skąd się ma brać takowa młodzież? Oto znowu w rękę kapłanów złożone sposoby ukształcenia takiej młodzieży i nadania sobie następców?

A te sposoby, nie kto inny podaje tylko ustawy wszelkich Synodów.

Kapłan i pasterz dusz — znający swą trzodę, z ławością upatrzy w parafii młodzież zdolną i godną kapłaństwa. Gorliwość jego o dobro kościoła niedopuszcza mu spocząć, aż wynajdzie sposób, iż jednego przynajmniej młodzieńca z swjej parafii, utrzymywać będzie swoim nakładem w szkole poblizszego miasta. A co jednemu trudno, połączonemi siłami łatwiej się dokazuje. Wszyscy tedy jednego Dekanatu duchowni za spólną naradą i spólnem działaniem znaleźliby sposób, iżby z takowych szkół miejskich, jednego przynajmniej utrzymać zdołali na Gymnazium. A każdy w Dyecezyi Dekanat, gdyby tak postąpił, o ileż w jednym roku sposobiliby się do stanu duchownego kandydatów, na tej ziemi urodzonych i wychowanych! gdzie mają sprawować pasterstwo dusz. Niechby duchowni, to wsparcie, które w ciągu roku wydają na dobro żebraków, niech choćby połowę tego,łożyli na wykształcenie młodzieńców powołanie i zdatności do stanu duchownego okazujących, wnetby się świat przekonał, iż jeszcze niemasz niedostatku kandydatów do stanu duchownego.

Przydluzszy to jest ale pewny i bezpieczny sposób zaradzenia niedostatkowi, lub raczej ubytkowi kapłanów — ale sposób przez ustawy Synodalne sankcyonowany.

Synod Trid. Sess V. cap. 4. de refor. Sess. XXIII. cap. 18. de reform. Constitut. Synod. Provinc. Tit. *de Scholis, Magistris et Scholaribus.*

Krótszy zaprawdę byłby sposób zapisywać i przyjmować z obcych Dyecezyi gotowych już kapłanów, ale ten nie jest tak pewny i bezpieczny — a przynajmniej duchowi praw, tyle wieków istnących, przeciwny.

Nareszcie, niech się nikt niezastawia słowy Zbawiciela: iż nie jest prorok bez czci tylko w ojczyźnie swojej, bo zaraz Pan dodaje (Marci VI. 4. *i w domu swoim i wśród krewności swojej*); a tu się niemówi aby każdy w tej parafii, w której się urodził, miał być Plebanem, ale się *o Dyecezyi* mówi.

A tak niech każdy służy Dyecezyi swojej, i w ogólności mówiąc niechaj przejście z jednej do drugiej miejsca niema. Lecz jak każdy ogół szczególne dopuszcza wyjątki, tak téż i w tym względzie jak się dziać ma, dostatecznie w ustawach Synodalnych jest powiedziano.

Ubytkowi tedy duchownych, niechaj gorliwa czynność, przezorność i moc miłości Chrystusowego kościoła zaradzające obmyśli środki, a dziś zacząwszy, za lat kilka znajdzie się liczna młodzież, dobrze ukształcona, powołaniu duchownemu się oddająca.

Tymczasem, każdy podwojonemi siłami niechaj w winnicy Chrystusa pracuje. Pan zaś, gdy doda błogosławieństwa: pokaże się, że nie od ilości i liczby, lecz od gorliwości i pracowitości przy boskiem błogosławieństwie, zależeć będzie rozkrzewienie królestwa Bożego.

Żniwo wprawdzie wielkie, robotników zaś mało. Proścież tedy Pana żniwa, aby posłał robotniki na żniwo swoje. (Lucae X. 2.).

L. * *

3. Czy Jezus Chrystus na ostatniej wieczerzy przed męką swoją jadł baranka wielkanocnego?

Kościół łaciński utrzymuje, że Jezus Chrystus rzeczywiście pożywał na ostatniej wieczerzy baranka wielkanocnego wedle obrządku Mojżeszowego i to swoje zdanie wspiera powagą trzech pierwszych Ewangelii i znakomitych ojców kościelnych.

Grecki zaś kościół powołując się na czwartą Ewangeliją przeciwnie utrzymuje.

Aby ocenić dowody obojędnej strony, wypada naprzód przytoczyć prawo starego zakonu, tyczące się obchodu święta wielkanocnego.

1. Obrządki święcenia Paschy.

Na pamiątkę owęj nocy, w której żydzi w Egipcie pożywali baranka, a krwią jego swe podwoje skropili — owęj nocy, której wszystko pierworodne od zwierzęcia do człowieka w domach Egipcyan żyć przestało — owęj mowię nocy, której żydzi wyszli z Egiptu — z niewoli owęj egipskiej — corocznie obchodzono święto zwane *pezach* czyli *pascha* t. j. przejście anioła zabijającego mimo progów Izraelitów w Egipcie, a następnie tychże ocalenie.

Dnia tedy 10^{go} miesiąca *Nizan* czyniono wybór baranka roczniaka (Exodi 12. 3.), który miał być zabity dnia 14^{go} tegoż miesiąca w godzinach wieczornych. — Niewolno było *gdziekolwiek* zabijać tego baranka, lecz przed zbudowaniem kościoła działo się to w obec przybytku — a potem przy kościele Jerozolimskim (Deuter 16. 5.), dla tego też prawie wszyscy Izraelici płci męskiej udawali się na święto Paschy do Jerozolimy, — a przecież tak nad swym ludem czuwała Opatrzność, że lubo w czasie tych

święt kraj bywał z mężów do walki zdolnych ogołocony, żadnej napaści nieprzyjacielskiej w czasie tych świąt nieczytamy w piśmie ś. przykładu.

W czasie świąt paschy niepowinien był się znajdować kwas w domach, dla tego starano się już przed dniem święta wydalić wszelki kwas z domów i zważano téż te święta świętem praszników, gdyż tylko niekwaszony chleb jeść się godziło. (Exodi 12. 8.).

Dnia 13 miesiąca Nizan w wieczór czerpano wodę do zarobienia chlebów niekwaszonych, a w wieczór pilnie z zapalonymi świecami szukano w domach, czyliby się jaki kwas nieznajdował, by go uprzętnąć.

Dnia 14 jako pierwszego dnia praszników upiekła gospodyni domu zrana niekwaszone chleby — poczem jedzono skromny obiad jeszcze przed południem, a potem zgromadzony wczoraj kwas pod gołym niebem spalono. Gdzieby się znajdował w domu kwas, tam niegodziło się pożywać baranka (Exodi 34. 25.).

O jedzeniu prasznych chlebów tak brzmi prawo: *Dnia pierwszego, — czternastego dnia miesiąca, — na wieczór będziecie jeść chleby praszne, aż do wieczora dnia 21 tegoż miesiąca. Przez siedm dni nie znajdzie się kwas w domach waszych: — kłoby pożywał kwaszone zaginie dusza jego z pośród Izraela.* (Exodi 12. 18. — 19.).

Dzień 15 zowie się w piśmie pierwszym dniem praszników (prima dies azymorum) zwyczaj jednak wniósł, iż już dzień 14 nazywano pierwszym dniem i nie 7 lecz 8 dni praszników liczono. — Dzień 15 był dniem najuroczystszym.

Dnia 16 ofiarowano w kościele pierwocie zboża, boć już wówczas zboże miało kłosa (Levitici 2. 14). Jeżeliby zboże jeszcze niebyło dojrzałe, wtedy nakazywało prawo kłosa ususzyć, zemleć i spalić na ofiarę.

Od tegoż dnia 16 liczno 7 tygodni czyli 49 dni, po których upłynionych obchodzono uroczystość świątek. Gospodarz domu, codzień swój familii oznajmiał

po zachodzie słońca, który to jest dzień n. p. dzień 2 lub 3 pierwszego tygodnia i t. p.

Uprzedzać święcenie Paschy niebyło wolno; lecz gdyby kto dla jakowych przeszkód niemógł tego święta obchodzić w dniu 14 miesiąca *Nizan*, takowy obowiązany był święcić one w następującym miesiącu *Jar* (Numer 9. 6—13.) jak się to stało za króla Ezechiasza 2 Paralip. 30 15. Dla tego zaś wtedy nieświęcono paschy w miesiącu *Nizan*, iż kapłani byli zmazani nieczystością prawną i musieli się wprzód oczyścić. Stąd się téż okazuje, że bez posługi kapłańskiej niewolno było święcić tego święta.

W dniu tedy 14 miesiąca *Nizan* po odprawieniu ofiary wieczornéj około godziny 3 po południu, niesiono baranki ku kościołowi w Jerozolimie, gdyż takowe tylko na miejscu świętém mogły być zabijane. Przed kościołem stali szeregami kapłani podając jedni drugim krew zabitych baranków, którą óltarz był skrapiany. Skoro jaki baranek był zabity, zaraz go urządzono do upieczenia. Części tłuste zostały oddane na spalenie ich na óltarzu, a resztę odnoszono do domu. — Baranka pieczono na rożnie, a należycie upieczonego pożywano razem z ziołami gorzkiemi, chrzaniem, endiwią, i t. p. (Exodi 12. 8.).

Do pożywania baranka zbierała się cała familia, a przynajmniej 10. osób. Od pożywania wyłączon był wszelki, kto był prawnie nieczysty, lub niebył żydem. (Num. 9. 13.).

Sam obrządek pożywania baranka, tak się wykonywał: Gospodarz domu wzięwszy w ręce kubek z winem odmawiał modlitwę błogosławiącą, dziękował Bogu za ustanowienie téj wieczerzy, pił z kubka i dał pić towarzystwu. Umywszy potem ręce błogosławił powtórnie i odmawiał modlitwy — poczem jadł z zastawionych na stole gorzkich ziół, i takowe podawał spółwieczerzającym. Czytano też z pisma ś. ustawy tyżące się święcenia paschy (Exod. 13. 8.). Poczem obchodził drugi kubek z winem, a syn lub kto młod-

szy pytał się ojca rodziny o wykład i znaczenie tych obrzędów, które on wykladał i wzywał przytomnych do chwaleń Boga mówiąc: *alleluja! chwalcie Pana wy słudzy jego* — umywszy potem ręce wziął dwa praszne chleby, jeden z nich połamał w kawałki, które położył na drugi chleb. Odmówiwszy modlitwę wziął kawałek z tego chleba i razem z ziołami gorzkiemi go jadł. Błogosławił potem baranka i skosztował z niego cokolwiek, a tak przytomni zabrali się do jedzenia i zjedli całego baranka, gdyż po nim nic innego nie było wolno pożywać. Jeżeliby się coś zostało z baranka, tego się niegodziło jeść nazajutrz, lecz trzeba było razem z kośćcami spalić. Skończywszy wieczerzę umył gospodarz po trzeci raz ręce, błogosławił trzeci kubek z winem, pił i podał przytomnym. Śpiewano potem z psalmów 116. 117. 118. i dziękczynieniem zakończono pamiątkę oswobodzenia z niewoli egipskiej — ów obraz odkupienia z niewoli wiecznej przez Jezusa Chrystusa.

2. Dowód, iż Chrystus na ostatniej wieczerzy jadł baranka wielkanocnego.

Dowód na to bierze się naprzód z ewangelii św. Mateusza, Marka i Łukasza. Ten dzień albowiem, w którym pożywano *baranka* zwany był *pierwszym dniem* praszników czyli chlebów niekwaszonych; ś. Mateusz wyraźnie mianuje *dzień*, w którym Chrystus pożywał baranka — *dniem pierwszym* praszników (Mat. 16. 17.) i dodaje w wierszu 19, iż uczniowie uczynili jako im rozporządził Jezus i *przygotowali paschę* a w wieczór siadł do stołu z dwunastu uczniami swymi.

Potwierdza to ś. Marek pisząc: że *pierwszego dnia* praszników — *kiedy święcono paschę*, rzekli mu uczniowie: gdzie chcesz byśmy szli i przygotowali ci, *abyś jadł paschę?* Mar. 14. 12. — Najwyraźniej zaś pisze ś. Łukasz 22. 7. — iż to był dzień, w którym baranek wielkanocny *powinien był być zabity.* —

Siadłszy zaś do stołu Chrystus z uczniami, rzekł do nich: że *z wielkiem pragnieniem pragnął pożywać z nimi tę paschę* wprzód nim cierpieć będzie (Łuk. 22. 15); wspomina nawet ś. Łukasz o tem, że jedząc paschę *wziął kielich, dzięki czynił i rzekł, bierzcie i podzielcie między sobą*. — To podanie kielicha nie było sakramentalne — gdyż o takim mówi tenże ś. Łukasz dopiero w wierszu 20, że podając im kielich rzekł: *ten jest kielich, nowy testament w krwi mojej, która się za was przelewa*, — lecz było dopełnieniem obrządków zwyczajnych przy pożywaniu paschy. Lubo atoli z trzech pierwszych Ewanjeli wyraźnie się pokazuje, że Chrystus święcił wielkanoc prawem Mojżesza przepisaną, przecież jednak z Ewanjeli ś. Jana dowód się na to bierze, iż żydzi tę wielkanoc aż nazajtrz święcili.

Pierwszy i ostatni dzień paschy były świętem, w które nie było wolno pracować, lub bawić się kupiectwem, sądownictwem. Dzień czwartkowy nie był świętem ani też piątek do wieczora, lecz raczej święto zaczynało się w piątek w wieczór. W dzień piątkowy sądzono Chrystusa i ukrzyżowano — zdjęto z krzyża i na prędcę, że nadchodziło święto, w pobliskim grobie złożono. Żydzi nie weszli na ratusz, aby się niezmazali, lecz aby jedli paschę. Piłat też z przyczyny nadchodzącego święta zwykł był żydom wypuszczać jednego z więźniów; sami wreszcie uczniowie podczas ostatniej wieczerzy byli przekonani, że jeszcze nie było święto wielkanocne w czwartek, boć niektórzy z nich słowa Chrystusa rzeczony do Judasza: *co czynisz, czyni prędczej* tak sobie tłómaczyli, iż miały oznaczać: *kup to, co nam potrzeba na dzień święty* (Joan. 13, 19).

Tymczasem to wszystko nic więć nie dowodzi, jak tylko, że Chrystus pożywał baranka wielkanocnego w *Czwartek* — Żydzi zaś w *Piątek* — Chrystus wypełnił przepis prawa, żydzi spełniali podania starszych. Chrystus nie z tego powodu w czwartek po zacho-

dzie słońca w wieczór święcił wielkanoc żydowską, aby uprzedził jój święcenie dla tego, iż nazajutrz miał umrzeć — bo uprzedzać się niegodziło, lecz owszem ktoby nie mógł jój święcić w dniu zakonem oznaczonym, winien był w następującym miesiącu to prawo dopełnić — ani też Chrystus jako Galilejczyk mógł uprzedzać żydów co do téj uroczystości, jak niektórzy twierdzą: lecz jedynie dla tego w czwartek święcił tę wielkanoc, iż tak chciało mieć prawó. Żydzi zaś nie w czwartek lecz aż w piątek święcili albo dla tego, że się zmylili w rachubie pełni księżyca, albo téż, że im zbyt trudno się zdawało dwa święta razem obchodzić, piątek jako wielkanoc i sobotę jako dzień siódmy; a przeto obchodzili wielkanoc w dzień sabbatu a ten stał się w owym roku wielkim dniem sabbatu.

3. *Jakiegoż chleba używał Chrystus przy ostatniej wieczerzy.*

Odgadnienie tego pytania zależy od rozwiązania tego czy Chrystus święcił wielkanoc czy też tylko popolitą jadł z apostołami wieczerzę. Jeżeli bowiem święcił wielkanoc wtedy nie godziło się jeść chleb kwaszony, gdy zaś pożywał był tylko popolitą wieczerzę wówczas mógł używać chleba kwaszonego.

Kościół Grecki a między łacińskimi sławni mężowie Lamy, Kalmet, Bossuet i t. d. utrzymują, że Chrystus nie jadł baranka wielkanocnego a zatem używał kwaszonego chleba, nawet przy ustanowieniu sakramentu Eucharystyi. Zdanie swoje popierają dowodami branemi z Ewangelii ś. Jana; lecz ta jak się rzekło milczy o téj wielkanocy, którą Chrystus święcił i tylko opowiada o wielkanocy przez żydów obchodzonej, a ci rzeczywiście w ówczas zabijali baranka wielkanocnego gdy Chrystus na krzyżu wisił. Piszą Ewangelistowie, że Chrystus o *dziewiątej* zawołał na krzyżu: Boże mój czemuś mię opuścił. Jozefin zaś pisze w VI. księdze o wojnie żydowskiej rozdz. 9.:

oni zaś gdy było święto, które się zowie pascha, w które od dziewiątej *) do jedenastej ofiary zabijają — Rzeczywiście więc żydzi obchodzili swą wielkanoc i zabijali baranka wielkanocnego w téj chwili, gdy zabili Chrystusa, owego *baranka*, który, jak rzekł Ś. Jan Chrzciciel *gładzi grzechy świata*. Czyli zaś żydzi zakon Mojżesza dopełnili, czy raczej Chrystus? to wcale inne pytanie — i najlepiej je rozwiązać można, gdyby się wyrachował dzień ten, w który przypadał nów księżycy miesiąca Nizan. Tę rachubę już uskuteczniiono i okazało się, że Chrystus święcił wielkanoc w dniu przez prawo oznaczonym — żydzi zaś święcili w dniu następnym.

Wielkanoc zwano téż świętem chlebów niekwaszonych, a dzień ten, w który Chrystus jadł paschę, zowie ś. Mateusz 26, 17. *pierwszym dniem przaszników* — a zatem już chleba kwaszonego nie używano. Choćby nawet i to się przypuściło, że Chrystus nie jadł baranka wielkanocnego, to pokazuje się z opisu starożytności Jozefina rozdz. 45, iż nie siedm lecz ośm dni obchodzono święto przaszników; czwartek tedy zowie się dniem pierwszym przaszników (*prima dies azymorum*), a zatem wielkie ma za sobą dowody kościół łaciński, iż do sakramentu Eucharystyi, używa chleba niekwaszonego.

Zarzucają jeszcze, iż żaden Ewanjelista nie mówi wyraźnie, iżby Chrystus jadł *baranka*; lecz na to się odpowiada: że uczniowie *uczynili* jako im Pan Jezus rozporządził *i przygotowali paschę* Mat. 26. 19 — Łuk 22. 13. — Zasiadłszy do stołu z 12. uczniami rzekł im pan: iż pragnął z nimi pożywać, nie wieczrę, lecz *paschę*, wprzód nim cierpieć będzie.

Skądże uczniowie wzięli baranka, kiedy go kapłan w obliczu kościoła zabić był winien, a to dopiero się nazajutrz działo? Czyliż do ofiar wieczornych nie za-

*) Podług naszych zegarów godzina dziewiąta jest godzina trzecia po południu. Od dziewiątej więc do jedenastej znaczy według naszej rachuby czas po południowy od trzeciej do piątej godziny.

bijano codzien baranki? Kogoż to mogło uderzać, że przed wieczorem i apostołowie dali zabić baranka?

Aleć gospodarz domu mógł się zdumiewać, iż mu kazał Chrystus przyrządzić paschę, gdy mu zalecił o-
znajmić, iż u niego *paschę* z uczniami pożywać bę-
dzie? Nie wybrał zapewne Chrystus żadnego lekko-
myślnego i niereligijnego Izraelity, lecz owszem męża
takiego, który to znał, iż wedle zakonu mojżeszowego
należało w czwartek nie zaś w piątek święcić wiel-
kanoc.

Zresztą chleb czyli on jest kwaszony lub nie, za-
wsze jest chlebem — zaczynienie go z pomocą kwasu,
lub bez kwasu, do istoty chleba nienależy — a przeto
uznaje kościół sakrament Eucharystyi równie ważny na
kwaszonym jak na niekwaszonym chlebie — i pozwala
grekom stósować się do dawniej ich karności.

Przecież jak w wielu innych rzeczach, nawet kar-
ności tylko kościelnej się dotyczących, głębiej wnika
kościół zachodni w prawdziwość rzeczy, tak też i
w tem, że używa chleba niekwaszonego do sprawo-
wania sakramentu Eucharystyi; więcej albowiem do-
wodów przemawia za tem, iż Chrystus Pan jadł pa-
schę starozakonną w czasie swój ostatniej wieczerzy,
a zatem, że tylko niekwaszonego chleba używał —
anizeli za przeciwném mniemaniem. W takim to za-
iste przekonaniu twierdzi Synod Trydentski: w rozdz.
I. sessyi 22., że Chrystus na ostatniej wieczerzy —
po obchodzie stariej paschy — nową ustanowił paschę,
gdyż tradycya wszystkich wieków i powaga tak wielu
świętobliwością i nauką słynnych mężów to twierdze-
nie popiera.

4. O towarzystwie trzeźwości i wstrzemięźliwości.

Jest to dziś w modzie, składać winę wszystkiego złego na *księży*. Tak jak niektóre głowy wszędzie się domyślają bytu jezuitów, i lękają się, aby nawet powietrze nie było nimi zarażone, tak téż wielu jest takich, którzy w osobie *księdza* widzą *nieprzyjaciela* oświaty i postępu — a nawet moralności. Ileż tego gatunku zdań naczytać się można w gazecie poznańskiej? Oto i w No. 44. z dnia 21 Lutego r. b. pan I. E. K. twierdzi: że wszystkich (z małym nader wyjątkiem) którzy się niby od używania trunków gorących odprzysięgli, widzieć można powracających do szkaradnego nałogu pijaństwa — a to dla tego:

- 1) żeśmy się nie wzięli z szczerym zapalem i poświęceniem do przedsięwzięcia naszego i że jak pospolicie mówią „*duch się nasz stłukł*“;
- 2) iż nietylko przykładem własnym, owieczek pieczy naszej oddanych (czy ten pan I. E. K. jest także księdzem??) nie zachęcamy, lecz iż są tacy, co na czele świętego towarzystwa nie stanęli, biorąc za wymówkę, iż nie należą do pospólstwa — do chołoty — iż dla takiej jedynie towarzystwo to się ustanawia;
- 3) iż są takie indywidua — które — zapijając *bonum vinum*, niém sobie głowę bardziej zawracają aniżeli chłopiek nasz kwartową miarą perkówki. Swój nareszcie szacunek ku stanowi duchownemu pojawia pan I. E. K. w tych wyrazach: lecz wy *gorliwi* macie przecież wszystko co tylko zechcecie, o czem tylko zapomyślicie — krótko mówiąc macie wszelkie wygody, — trzebaż wam to jeszcze więcej?? Tak to na tym bożym świecie!...
Byt dobry jest przyczyną dla wielu do zapomnie-

nia się i do przestępowania niektórych z dzie-
sięciu przykazań boskich, i t. d.

Ta skarga, z którą pan I. E. K. przeciw księżom publicznie wystąpił i te tak ostre zarzuty, sąż proszę uzasadnione?

Zaprzeczyć nie można, iż *wielu* z tych co obiecali nie pić wódki, wrócili się do złego nałogu, lecz nie jest to prawdą: aby *wszyscy*, tylko z małym nader wyjątkiem — owszem do wyjątku to należy, aby i ci odpadli nie zwracali się na powrót do trzeźwości. Nikt przysięgi na to niewykonywa ani słabu, iżby nie pił wódki; dla czegoż obietnicę przewał pan I. E. K. przysięgą, wyrażając się: *że się niby od używania trunków gorących odprzysięgli?* — Tak jest, są odpadnięcia od danej obietnicy — lecz o ileż to ludzi obiecuje przy spowiedzi poprawę, a przecież upada — nie mówimy atoli, że zawsze i wszyscy *z złej woli* upadają.

Cóż tedy dziwnego, że tam gdzie istnął nałóg picia wódki — i ten, który ma ciało na sobie wódczane, widząc tylu co się jeszcze niepostrzegli i nie odrzekli tego nałogu i żyjąc wśród tylu pokus i ponęt, upada? — Tych upadków przecież nie sami księża są przyczyną.

4. Obwinia ich wprawdzie pan I. E. K., iż się nie wzięli z szczerym zapalem i poświęceniem się do dzieła, a następnie iż się ich duch stłukł.

Ale owszem był mógł rzec, że co się stało nagle i było skutkiem *zapalu*, nie zaś powolnego a jasnego przekonania, to się nieutrzymało. Gwałtowne ulewy nie tyle są pomocne rozwinięciu się życia roślin ile drobny a często i w porę spadający deszczyk. Mynie powiada pan I. E. K., że się nie wzięto z szczerym zapalem do dzieła, bo gdzie tysiące ludu na jeden raz przyjmowano do bractwa trzeźwości, tam z strony przyjmujących i przyjmowanych bez zapalu być nie mogło. Trzebaby raczej było rzec: że nie dla niedo-

statku zapalu, lecz owszem dla chwilowego zapalu, zbyt wielkiego, nastąpiły później odpadnienia.

Tam, gdzie *natóg* stał się drugą przyrodą, a mianowicie w ludziach, którzy z piersi matek wyssali alkohol, nie tak łatwo, jak się zdaje, odwrócić ich od używania napoju opajającego.

Największa część tych, co od młodości zaraz używają wódki — winna to nieszczęście swym matkom. — Pierwsze przeto działanie skierowaćby trzeba na dzieci i na matki. — Dzieci ochronić powinna szkoła od używania wódki — matki zaś kościół, —

Tymczasem matki z pracy rąk swych żyjące, ciągle powtarzają: że tylko dla zdrowia, lub téż dla pokrzepienia sił piją wódkę, lecz nią się nie upijają. — Dwoisty ten przesąd zniweczyć należy — ale do zwalczania jego nie sami księża, lecz wszyscy co są w jakiegokolwiek styczności z klasą pracującą, siłą swego ciała, przyłożyć się winni. Na pozór łatwiej i taniej przychodzi, podać komu kieliszek wódki ku posiłkowi, niżeli co innego — a dla tego dopóki ci, którzy dotąd mieli w zwyczaju pokrzepiać pracujących wódką, nie zaniechają tego, na cóż się przydadzą wszelkie nauki w kościele — gdy życie za kościołem ciągle obalać je będzie?

Świat wymaga wszystkiego od księży, i całą winę zepsucia obyczajów składa na księży — a przecież stara się obalić zupełnie wszelką ich powagę — osłabić w ludziach zaufanie i szacunek ku nim — a szydząc z duchownych i gardząc nimi, śmie jeszcze ich wskazywać jako takich, którzy pielęgnują w ludziach ciemnotę i niemoralność.

Świat pragnie w miejsce kościołów mieć szkoły, a czemuż nie wola na nauczycieli szkół, aby z zapalem i poświęceniem się, wzięli się do wytępienia użycia wódki? Jeżeliby bowiem młodzież dzisiejsza została ochroniona od tego wielkiego złego, w ówczas przyszłe pokolenie od tak zgubnego nałogu ochronione będzie.

Nie same atoli szkoły mają się trudnić tą ochroną Kościół zawsze pozostanie matką i w tym względzie kościół tak młodzież jak nauczycieli — i resztę ludu, biorąc w swą macierzystą opiekę, ciągle nad tém pracować ma, aby świętość życia coraz się bardziej pojawiała. — Duch kościoła w tym względzie nigdy się nie słucze, i być nie może, aby w parafiach, gdzie pasterze dusz należycie swe wypełniają obowiązki, nie wzmogła się coraz bardziej trzeźwość i zwolna górę wzięła nad pijaństwem.

Zdawaćby się mogło, że lud wiejski trudniej odwyknie od wódki nizeli miast mieszkańcy — boć dotąd wódka jedynym na wsiach była zasłkiem i mniemaném lekarstwem. Doświadczenie przecież wskazuje, że prędzej te dzieci natury, stawają na drodze prawości, aniżeli mieszkańcy miast i miasteczek. — Daleko więcej bywa przeszkód, gdy idzie o sprowadzenie na dobrą drogę młodych rzemieślników — ubogich robotników — zastarzałych w nałogu wódczannym mieszkańców miasteczek — nizeli przy odwyknieniu od wódki czeladki wiejskiej i do porządku nawykających rolników. — Mieszkańcy wiosek stać się będą mogli z czasem przykładem — dla mieszkańców miasteczek i miast większych.

2. Narzeka autor artykułu, o którym tu mowa, na księży z tego względu, iż własnym przykładem niezachęcają owieczek ich pieczy oddanych do trzeźwości. Odpowiadając na to prosimy autora, aby wymienił nazwiska tych księży, co tak czynią. Nie masz dziś albowiem między duchowieństwem języka polskiego, ani jednego *), któryby w swój parafii nie miał bractwa trzeźwości; taki zaś gdyby częstował w swym domu wódką lub ją sam pił, wtedyby obalił jedną ręką coby drugą budował, i zasłużyłby na to, aby jego imię publicznie znane było. Choćbyśmy pozwolili na to, że się znajdują jeszcze duchowni, którzy nie są do-

*) W parafiach języka niemieckiego widoczna jest niechęć do obietnicy niepicia wódki.

syć jasno przekonani o skutkach picia wody i mniemają, że w pewnych przypadkach wódka może się stać zasilkiem, przecież dziś zapal ten ku dobrej sprawie jaką jest trzeźwość i wstrzemięźliwość tak dalece jest w duchownych obudzony, iż i o nich w ogólności rzec można, że co niegdyś było, to dziś nie jest, a tak zarzut ten, który dawniej możeby był stósowny, dziś już upadł. Druga część zarzutu jakoby duchowni się odzywali, że nie należą do pospólstwa — do hołoty — dla której jedynie towarzystwa trzeźwości mają być ustanowione — tak jest niedorzeczna, że na żadną nie zasługuje odprawę. Czyliż to być może, aby ksiądz *z ludu wzięty dla ludu* — miał tak pogardliwie sądzić o największej części swych parafian, jak chce autor artykułu? Taki duchowny nie byłby godnym sprawować pasterstwa dusz — i życzychy trzeba, aby autor artykułu udowodnił swój zarzut, jeżeli ten nie ma być uznany za brudne oszczerstwo.

3. Osławił nareszcie ten pan I. E. K. stan duchowny, twierdząc, iż są takie *individa* (tacy duchowni), którzy zapijając *dobre wino*, niēm sobie głowę bardziej zawracają, aniżeli chłopiek nasz kwartową miarą perkówki. Na to się odpowiada, że dziś i w tym względzie stanęli duchowni wyżej od sobie podobnych klas społeczeństwa. Być to mogło, że w owe czasy, kiedy panowie zatopili się w winie a lud w wódce — wtedy i wielu z duchownych zatoneło w powszechnej powodzi — lecz teraz, gdy duchowny zajęty jest tylu obowiązkami — gdy wszystkich oczy nań obrocone — a najdrobniejsze jego uchybienia przez szkło powiększające widziane, natychmiast publicznie ogłaszane bywają, rzadkie są przykłady tych, którzyby sobie bardziej głowę zawracali winem, aniżeli lud wódką.

Nie podlega wątpliwości, że takowy duchowny nie zdatny jest do sprawowania pasterstwa dusz, któryby to czynił, i przysłużyłby się autor artykułu dobru powszechnemu, gdyby takowego duchownego nie

przez gazetę osławił, ale do władzy zwierzchniczej doniósł.

Lecz tu nie idzie autorowi o poprawę i o dobro powszechne, raczej tylko o szańbienie stanu duchownego. Nie jestże to bowiem szyderstwem, gdy się odzywa w takowych wyrazach: lecz wy *gorliwi!* macie przecież wszystko co tylko zechcecie? o czem tylko zapomyślicie? krótko mówiąc macie wszelkie wygody — trzebaż wam to jeszcze więcej?? Powiedźże nam szanowny panie I. E. K., cożes to dał duchownym? wspomógłżes ich byt doczesny? darowałżes im bibliotekę? złożyłżes do ich rąk jalmużnę ku wsparciu cierpiącej nędzy? — Być może, iż byleś gościem w domu duchownego i za gościnne siebie przyjęcie odpłacasz się tą niewdzięcznością, iż przez gazetę głosisz, że duchowni mają wszelkie wygody — czyli co na jedno wychodzi, że oddani są życiu beczynnemu — i na wszelkie wylanemu bezprawia. Nie mógł albowiem i w tém się powodować umiarkowaniem autor, lecz całą swą nienawiść ku duchownym usiłował jawnie okazać, gdy się wyraził, że byt dobry jest przyczyną dla wielu do zapomnienia się — do przestępowania niektórych z dziesięciu przykazań

Tego rodzaju osławienia szkodzić nie mogą duchownym swe powinności wiernie dopelniającym. — Są to urągania się z sług ołtarza dla podania w ochydę samegoż ołtarza. Na pozór ujmuje się autor za sprawą trzeźwości i wstrzemięźliwości — a przecież nic jéj swym krzykiem nie dopomaga, lecz owszem szkodę wyrządza.

Gdyby w miejsce oszczerstwa podał był sposoby posunięcia dalej, téj tak pięknie u nas rozpoczętej sprawy, w ówczas wielkąby był niósł posługę społeczeństwu.

Bardziej zaiste niż autor rzeczzonego artykułiku zajmują się duchowni nasi tym przedmiotem. Oni to połączyli towarzystwo trzeźwości z bractwem jakowém i odtąd nieprzyjmują kogo innego do bractw, tylko

osoby czyniące rozbrat z wódką. — Oni co miesiąc odpowiadają w jaką niedzielę nabożeństwo szczególne dla bractwa trzeźwości; a jedna niedziela w roku poświęcona jest mianowicie temuż celowi. — W czasie odpustów znikają z wolna zapraszania do stołu osób świeckich — a sami duchowni co szczerze pracowali w kościele, zaprzestają na miernym zasilku i unikają przez to tylu oszczerstw, w jakie ich dobroduszną gościnność dotąd wyprawiała. Szkoły elementarne stają się kolebką trzeźwości, gdy wszystkie dzieci obowiązane są unikać używania wódki — Czytelnie przy tychże szkołach zaprowadzone nie mniej się przykładają do utwierdzenia dobrze zaczętego dzieła. Nie jeden już kościół posiada chorągiew bractwa trzeźwości, która w processjach noszona bywa — a każda nieledwie szkoła dobrze urządzona, ma wykaz młodzieży, która polubiła życie trzeźwe i wstrzemięźliwe.

O gdyby jeszcze właściciele dóbr przekonali się, że są i inne sposoby zapewnienia sobie dochodów prócz gorzelni i owczarni! O gdyby Gallicya stała się im dzielną i skuteczną nauką: że lubo dochody majątków tamtejszych, wzrastały z wzrostem gorzelni, i tak daleko wzniosły się tam gorzelnie, że w żadnej prowincyi państw Austryackich tyle nie produkowano *alkoholu*, ile w Gallicyi — na cóż się to wszystko przydało — gdy dziś tyle tych tam gorzelni stoi pustkami! — Pomyślność nie zależy na ilości produkowanej wódki lub węgny, lecz na moralności ludu.

Jestże to sposobem służącym do dźwignienia téj *moralności*, wyszydzać ustawicznie duchownych i usiłować obalić wszelką powagę ich urzędowaniu przynależną? Czyliż przez takowe pismami czasowemi ciągle upowszechniane splamienia posunie się dalej moralność, a następnie i szczęśliwość społeczeństwa? Kogoż chcą te pisma postanowić w miejsce księży, których i tak jest mało, a im się wydaje ilość zawsze zbyteczna? —

Jeżeliż pan I. E. K. pragnie przysłużyć się sprawie trzeźwości — bodajby, gdy uchyla na stronę działalność księży — nie tylko wskazał nam kogo innego, któryby lepiej tą sprawą się zajmował, lecz i sam ogłosił swych własnych działań korzyści, owoce, następę!

Co uczynią księży, z tem się nie chwala publicznie, gdyżby na téj ziemi odebrali zapłatę. Ich zaś powołanie jest tego rodzaju, iż tu ich czeka potwarz, oszczerstwo i cierpienie — a zapłata za ich czyny zachowana jest w wieczności. —

II. Literatura.

1. Ksiądz Józef Bogobojski przez F. Kozłowskiego — drukowano w Lesznie 1845.

To pismo jest powieścią o życiu i czynach kapłana prawdziwie wzorowego — a forma powieści jest tylko formą, w której nauka teologii pastoralnej się zawiera. Jeżeli przykłady porywają za sobą, gdy słowa tylko nauczają, wtedy forma w której autor zawarł prawdy należące do życia pasterskiego, tem skuteczniej działać może na czytelnika im popularniej rzecz jest wyłożona. — Nie masz podobno żadnego położenia w jakim się zwyczajnie ksiądz jako pasterz dusz znajduje, któreby w tém piśmie nie było zakreślone z tą prawdą, jaka się w rzeczywistém życiu znachodzi. Dążność pisma tego jest wzniesienie pasterzy dusz do téj doskonałości, jaka powinna być cechą ich życia. Nie jest to książka, w którejby stan duchowny, jak to tryb jest ducha czasu, był wyszydzany lub shaftiony — lecz która go za pomocą wiary przez miłość czynnej prowadzi do świętości życia, a następnie usiłuje go uzdolnić do przyniesienia tego owocu, jakiego wymaga święte jego powołanie i posłannictwo. Mamy wprawdzie już w języku pol-

skim tego rodzaju pisma: n. p. ksiądz pleban — wzór plebanów — wizerunek dobrego dusz pasterza, czyli życie księdza Heggelina i. t. d.; każde z nich ma swoje zalety — lecz są rzadkie i nie są tak upowszechnione, jakby tego ważność przedmiotu wymagała; ta zaś praca pana F. Kozłowskiego tem się chlubnie od podobnych dzieł odznacza, że obejmuje przykłady z naszego życia domowego zdjęte, a będąc tu u nas wydrukowaną, dostępną jest dla każdego duchownego, który mniej więcej użyteczne dla siebie w niej znaleźć może prawidłą lub przestrogi. Nie wątpimy, iż wielu nie będących księżmi czytać będzie to dzieło częścią z ciekawości, częścią też z chęci dowiedzenia się, jakie powinno być życie księdza — a ta okoliczność pobudza do zwrócenia uwagi wszystkich duchownych na pismo, którego cel i dążność tak wzniosła.

Rozbioru i wykazu przedmiotów tego pisma umyślnie tu nie podajemy, a to częścią dla tego, aby ciekawości jednych zbyt nie zaostrzać, a drugich nie nasycić; częścią też, że wypadłoby obszerne z samego dzieła czynić wypisy, aby pokazać jak praktycznie i popularnie autor rzecz zakreślił. — Ograniczamy się tylko na prostém doniesieniu, iż tego rodzaju pismo już z druku wyszło — i życzymy, aby zamierzone zbawienne pożytki przyniosło.

2. *Schattenriss eines grossen Reformators oder Dr. Theiner nach seiner Stellung in der Wissenschaft und im Leben, gezeichnet von Dr. F. A. Franke, Glatz 1846.*

Owe pisma peryodyczne, które jako nieprzyjazne katolikom, wysławić dostatecznie nie mogły Dr. Antoniego Theiner, gdy przeszedł do nowych dyssydentów, wywołały pismo, które wskazuje, na jakich słabych opiera się podstawach jego naukowość. Czyliżby to mogło się stać, aby mąż prawdziwie uczony przestał być katolikiem?

Na drodze przeczącój można więc było wnioskować, że Dr. Theiner gdyby był prawdziwie uczonym, wtedyby nie

przeszedł być członkiem kościoła katolickiego — że zaś przeszedł do dyssydentów, przeto naukowość jego nie jest taka, za jaką jest otrąbiona. Takowe wnioskowanie usprawiedliwił na drodze twierdzącej autor powyżej mianowanego pisma. Dowiadujemy się z wstępu o życiu tyle uwielbianego, i nie ledwie ubóstwianego Dr. Theinera. Urodzony on 1799. roku, najlepszy swój wiek stracił na pozornej katolickości. A dziś mając lat 47 chce zacząć nowe życie w poświęceniu się obalenia kościoła dziewiętnaście wieków trwającego. O bodajby droga błędu naprowadziła go przed krzyż Jezusa Chrystusa!

W rozdziale 1. wykazuje autor, jak Dr. Theiner przy objęciu katedry teologicznej w Wrocławiu swą rozprawę posklejał z dzieł Sautera, Van Espena i Rieggera.

W rozdziale 2. przytacza z lewej strony wyrazy Dr. Theinera a z prawej wyrazy pism Belleryniego, Sautera, Rieggera, Van Espena, Piotra de Marka, Błaskiego, Zallwina i innych, by świat widział, że z nich ulepił swe pismo o dekretach fałszywego Izydora.

W rozdziale 3. wymierzając sprawiedliwość, zwraca każdemu co jest jego, z tych pisarzy, z których pozbiarał Dr. Theiner swe pisma tyżące się wykładu pisma ś. i tak z komentarza na 42. proroków oddaje Eichhornowi, Bertholdowi, Jahnowi i t. d. co ich własnością — a oddawszy kradzież swym właścicielom pozostawia Dr. Theinerowi tyle, ile się zmieści na łupinie orzecha. — Pod No. 2. podobnie dowodzi autor, jak Dr. Theiner swój wykład piątej księgi Mojżesza pozbiarał z Rosenmüllera, Gesseniusza.

W rozdziale 4. jest wykład prawideł i zasad, wedle których Dr. Theiner z dzieł obcych swe pisemka tworzył.

Rozdział 7. rozbiera i rozważa pismo Dr. Theiner, które wydał pod tytułem: kościół katolicki w Szląsku“ dając wzgląd na formę i treść pisma skąd się okazuje, jak dalece prawda przytłumiona, a niewiadomość — niedostatek uczucia religijnego a nawet brak prawowierności na jaw okazany.

W rozdziale 8. jest mowa o piśmie Dr. Theinera, które wydał 1828. roku o przymuszonem bezżeństwie kapłanów. Ten przedmiot jest wybornie wyjaśniony.

Rozdział 9. opisuje jak Dr. Theiner wyszedł z fakultetu teologicznego — był w trzech miejscach plebanem a nareszcie przeszedł do sekty Rongiego.

Rozdział wreszcie 10. mówi o jego działaniach w celu rozkrzewienia lub poparcia téj nowój sekty.

Jako dodatek do rozdziału 10. dodana jest exkommunikacja Dr. Theinera wyrzeczona przez księcia Biskupa w dniu 28. października 1845.

Całe to pismo dowodem jest pilnej chęci autora — rzetelnem ocenieniem kłamliwej wielkości Dr. Theinera a razem i obroną kościoła świętego w tem, na co tenże tyle lat powstawał. —

III. Rozmaitosci.

Gdy tak daleko wydrukowano ten Zeszyt, został ogłoszony przez pisma publiczne rozkaz gabinetowy Najjaśniejszego Pana: iż wszelkie *pisma miesięczne* nie mogą prędzej wychodzić, aż po uzyskanój koncessyi Królewskiego Ministerstwa. O tę koncessyą uczyniony jest wniosek w dniu 25. Kwietnia, a nim ta nadejdzie, *wstrzymaném być musi*, jak się samo przez się rozumie, wydanie Zeszytu czwartego, który przez połowę już jest wydrukowany. Spodziewać się atoli można, iż koncessya do dalszego wydawania *Obrony Prawdy* odmówioną nie będzie. —

Poznań dnia 25. Kwietnia 1846.

Księgarnia *W. Stefańskiego.*

SPIS PRZEDMIOTOW.

I. Rozprawy i badania religijne:	stron.
1. List ś. Alfonsa Ligórego o pożytecznym miewania kazań sposobie	449
2. O przejściu duchownych z swojej do obcej dycezyi.	444
3. Czy Jezus Chrystus na ostatniej wieczerzy przed męką swoją jadł baranka wielkanocnego?	448
4. O towarzystwie trzeźwości i wstrzemięźliwości	456
II. Literatura:	
1. Książdz Józef Bogobojski przez F. Kozłowskiego, drukowano w Lesznie 1845	463
2. Schattenriss eines grossen Reformators oder Dr. Theiner nach seiner Stellung in der Wissenschaft und im Leben, gezeichnet von Dr. F. A. Franke, Glatz 1846	464
III. Rozmaitości	466
